

KONKRETY

nr 39

KIEDY ZLIKWIDUJEMY
KOLEJKI?

4

HUTY
I PARAGRAFY

5

FESTIWAL
SPEŁNIONYCH NADZIEI

6

ZZA
GOBELINU

7



● GDZIE RODZA SIĘ MALARSKIE TALENTY? — FOTOREPORTAŻ „IMPRESJE” NA KOL. 8—9.

Fot. Waldemar Sikorski

● W uchwale III plenum WK SD (17 bm.) wyrażono stosunek tej organizacji do problemów ochrony środowiska woj. legnickiego. WK SD stwierdza pilną potrzebę podjęcia szeroko zakrojonych działań na rzecz poprawy stanu środowiska i zahamowania procesu jego degradacji. Uchwała zobowiązała swoich radnych rad narodowych (członków SD) do działań w celu wyegzekwowania od KGHM odszkodowań za straty poniesione przez nasze województwo na skutek działalności przemysłu miedziowego. Zwrócono się do NIK i Prokuratury Wojewódzkiej o ustalenie winnych nadmiernej emisji gazów i pyłów (piszemy o tym w artykule „Huty i paragrafy”). Stronnictwo Demokratyczne postuluje zaprzestanie produkcji żywności na terenach skażonych, przyspieszenie prac nad utworzeniem stref ochronnych i uproszczenie formalności przy sprzedaży gospodarstw rolnych znajdujących się na tych terenach. WK SD zwróci się za pośrednictwem Klubu Poselskiego SD do Sejmu o zaniechanie budowy zagłębia węgla brunatnego do czasu wyeksploatowania złóż miedzi.

● Rozwój rolnictwa województwa legnickiego oraz omówienie roli działających na terenie wsi związków były tematem spotkania prezydiów WK ZSL i WKZ NSZZ RI „Solidarność”. Uczestnicy posiedzenia poparli rozwój autentycznego samorządu wiejskiego, uznając zebranie wiejskie za podstawowe ogniwo samorządowe decydujące o podziale funduszu rozwoju rolnictwa i w innych sprawach natury socjalno-bytowej, - kulturalnej i produkcyjnej wsi. Obie strony popierając kółka rolnicze stanęły na stanowisku, że kółka winny spełniać na wsi funkcje jednostki społeczno-gospodarczej i służyć wprowadzaniu postępu technicznego.

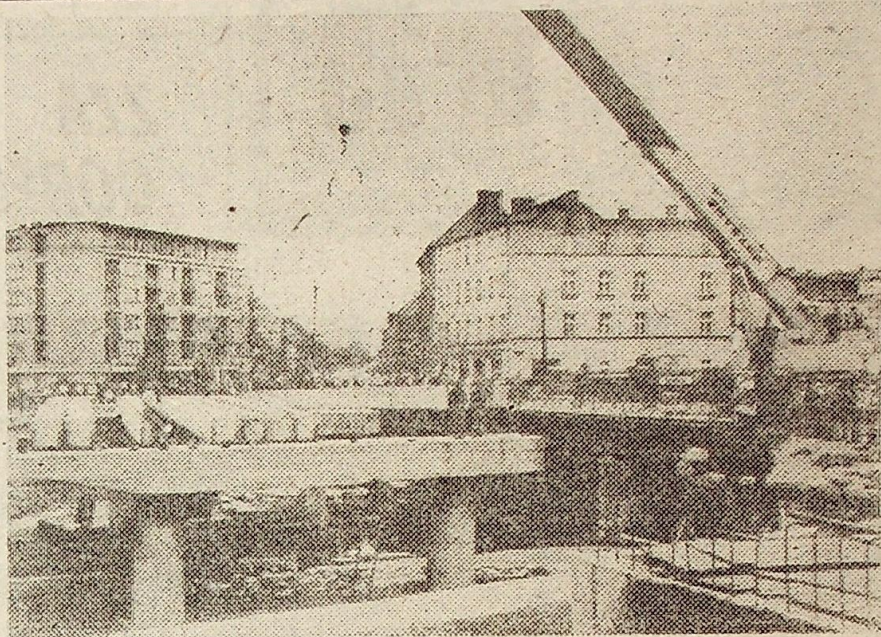
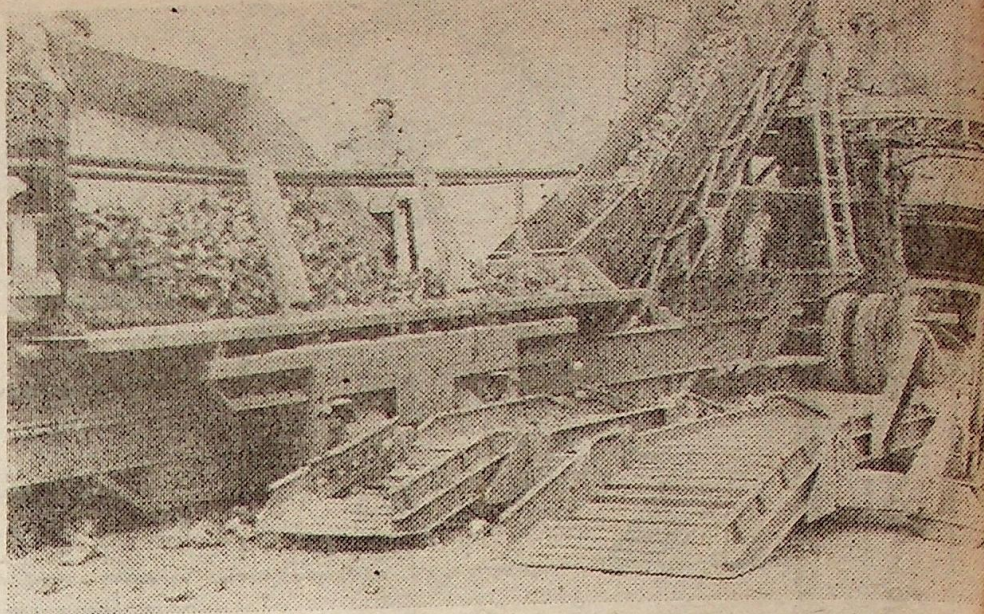
● 40 delegatów dokonało 19 bm. na II Wojewódzkim Zjeździe TWP w Legnicy wyboru nowych władz towarzystwa. Na czele 9-osobowego prezydium ZW TWP stanął Mieczysław Guzdrowicz, funkcje wiceprezesów powierzono Józefowi Gizickiemu i Eugeniuszowi Sinorackiemu, zaś sekretarza — Edwardowi Kamińskiemu. Wybrano ponadto ośmiu delegatów na zjazd krajowy.

● „Harcerski start” — pod takim kryptonimem zuchy i harcerze Chorągwi Legnickiej 20 września zainaugurowali nowy rok pracy. Podczas uroczystości, która odbyła się na Wzgórzach Dalkowskich, sztandar chorągwi został udekorowany honorową odznaką „Za zasługi dla ZBoWiD”, przyznaną przez ZG ZBoWiD w uznaniu za wkład i współpracę w patriotyczno-obronnym wychowaniu młodzieży, a kilkunastu instruktorom wręczono odznaczenia państwowe i organizacyjne. Podsumowano także wyniki współzawodnictwa hufców za ubiegły rok. W pionie hufców miejskich po raz czwarty zwyciężył hufiec im. „Dzieci Głogowskich” z Głogowa, a wśród hufców miejsko-gminnych Chocianów, wyprzedzając Złotoryję i Kunice (miejsca II) oraz Legnicę i Przemków (miejsca III).

● Cukrownia „Głogów” 22 września rozpoczęła tegoroczną kampanię. Cieszy fakt, iż obok rosnących dostaw buraków zakład dysponuje obecnie 70 proc. zamówionego węgla i 90 proc. koks.

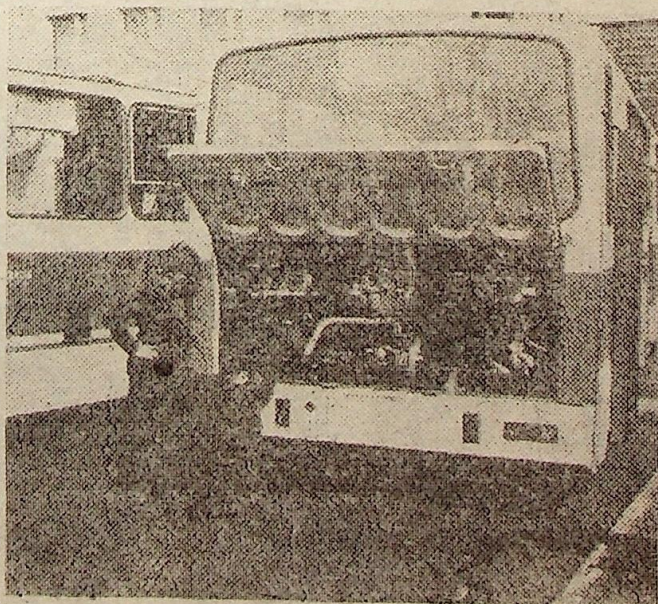
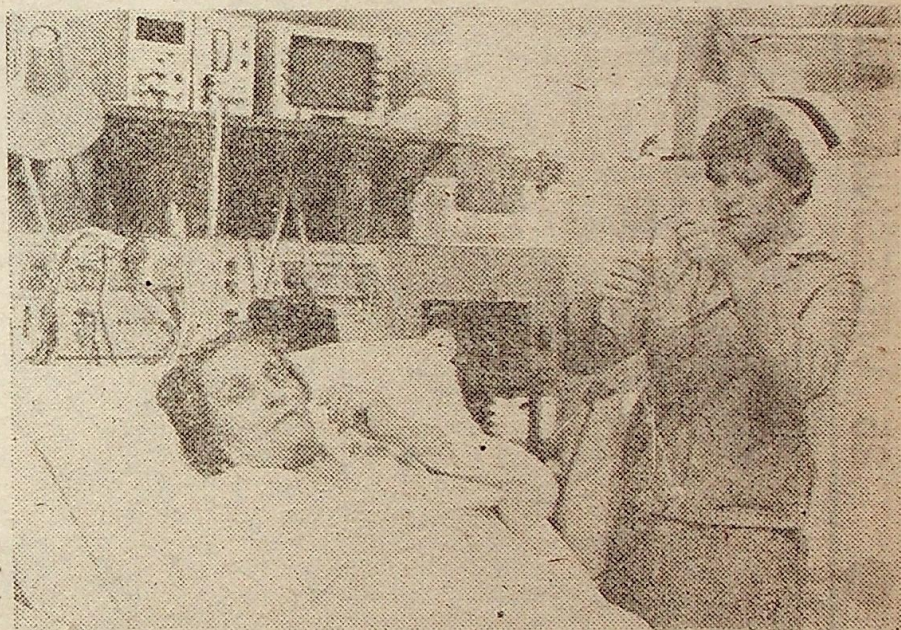
● W turnieju orkiestr dętych w Jaworze, który stanowi jedną z cieszących się szczególną sympatią odbiorców imprez „Jaworskiego Babiego Łata”, w trójce najlepszych obok orkiestry kopalni „Victoria” w Wałbrzychu znalazły się zespoły ZG „Lubin” i Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud.

W drugiej połowie września w Legnickiem ruszyła kampania cukrownicza. W punkcie w Wilkowie koło Złotoryi od początku wielki ruch.



Wykorzystując mały ruch uliczny w niedzielę 21 września br. Oławskie Przedsiębiorstwo Budowy Dróg i Mostów wreszcie przystąpiło do montażu mostu przy ul. Wrocławskiej w Legnicy. Operacja cieszyła się dużym zainteresowaniem niedzielnych spacerowiczów.

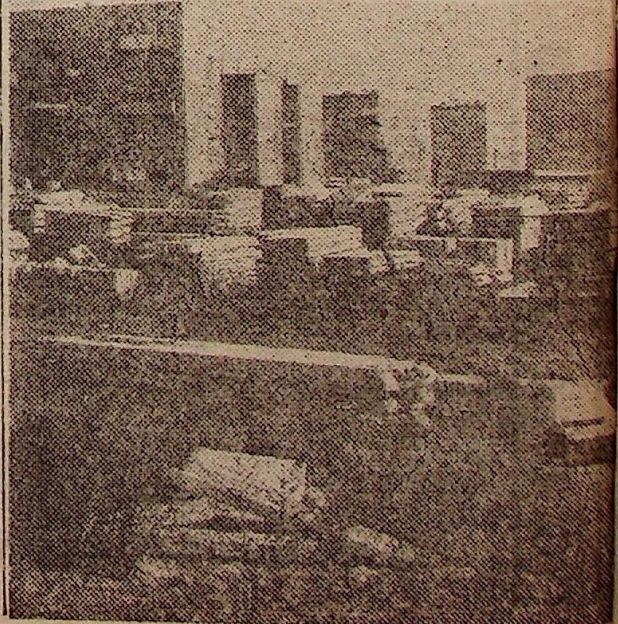
Od czterech miesięcy legnicki szpital przy ul. Reymonta dysponuje oddziałem intensywnej terapii. Na razie aparatura działa bez zarzutów.



Dobrze spisują się 32 autobusy marki Berliet, które obsługują linie WPK w Legnicy. Do końca roku przybędzie ich jeszcze 13. Średnio w kraju Berliet idzie do remontu już po 70 tysiącach kilometrów. W Legnicy przejeżdżają nawet 110 tys. Gdyby jeszcze były specjalistyczne narzędzia do ich technicznej obsługi...

Porozrzucane elementy budowlane na osiedlu przy ul. Hożej w Złotoryi pozostawiło po sobie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Lubinie, oddział Legnica. Nawet największe trudności z jakimś porządkowaniem się teraz budownictwo nie usprawniają takiego bałaganu.

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI



POLSKA LUDOWA — TO WSPÓLNY NASZ DOM

OŚWIADCZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC PZPR

Sytuacja polityczna kraju rozwija się w niebezpiecznym kierunku. Pogarsza się nieustannie stan gospodarki, a warunki życia ludzi stają się coraz trudniejsze. Zahamowanie tych procesów to narodowa konieczność. IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR sformułował w swych uchwałach program wprowadzenia Polski z kryzysu.

Partia w dalszym ciągu potwierdza program socjalistycznej odnowy.

Stworzona została szeroka platforma współpracy wszystkich patriotycznych sił.

Tworzymy możliwości konstruktywnego udziału w życiu kraju wszystkim siłom społecznym stojącym na gruncie socjalizmu. Takie możliwości zostały również otwarte dla „Solidarności” — nowego związku zawodowego. Dlatego też jego pierwszy zjazd budził duże zainteresowanie w licznych kręgach społeczeństwa. Nadzieje te zostały zniweczone. Przebieg i uchwały pierwszej części zjazdu podniosły do rangi oficjalnego programu całej organizacji awanturnicze tendencje i zjawiska, które występowały w „Solidarności” — choć wydawały się tylko nurtami skrajnymi.

Tym samym jednostronnie złamane zostały porozumienia zawarte w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Zastąpiono je programem politycznej opozycji, która godzi w żywotne interesy narodu i państwa polskiego, oznacza kierunek na konfrontację grozącą rozlewem krwi.

Zapowiedziano kontynuowanie starych i otwieranie nowych płaszczyzn walki, które nie mają nic wspólnego z charakterem i celami związku zawodowego. Podjęto awanturnicze uchwały wobec Sejmu w sprawach, które należą do jego wyłącznej kompetencji jako najwyższej władzy.

Odcięto się od ruchu związkowego krajów socjalistycznych. Uchwalono tzw. posłanie do ludzi pracy krajów Europy wschodniej. Jest to obłędna prowokacja wobec sojuszników Polski, których współdziałanie stanowi podstawowy warunek i gwarancję stabilizacji i rozwoju gospodarczego kraju, terytorialnej integralności, bezpieczeństwa i pokoju naszej ojczyzny.

Stanowi to zachętę do wzmagania antyradzieckiej kampanii, do masowych działań wydawniczo-propagandowych, szczególnie szkodliwych i niebezpiecznych wśród zdezorientowanej młodzieży. Budzi to troskę i niepokój wszystkich patriotycznych i odpowiedzialnych sił politycznych. Jest aż nad-

to zrozumiały głęboki niepokój i sprzeciw zaprzyjaźnionych krajów, a wśród nich naszego najbliższego sojusznika, Związku Radzieckiego.

Zajęte przez „Solidarność” stanowisko negacji wobec wszelkich wysiłków władz naszego państwa godzi w realizację programu stabilizacji społeczno-gospodarczej Polski, opracowanego przez rząd i uchwalonego przez Sejm. Oznacza to w praktyce nie tylko przedłużanie się ciężkich i nienormalnych warunków życia społeczeństwa, lecz groźbę dalszej nieuchronnej degradacji gospodarki polskiej.

Nasza partia, władze Polski Ludowej wielokrotnie ostrzegały „Solidarność” przed elementami destrukcji i anarchii, które istnieją w jej szeregach i działalności. Uzasadnione jest pytanie: Dlaczego zjazd „Solidarności” poszedł tym właśnie kursem?

Stało się tak dlatego, że nie zwyciężyła na jeździe „Solidarności” linia budowania nowego, samorządnego związku zawodowego, zgodnie z przyjętymi porozumieniami w Gdańsku i Szczecinie i zarejestrowanym statutem, zgodnie ze składanymi wówczas własnymi deklaracjami. Zwyciężyła linia budowania opozycyjnej politycznej organizacji, która jawnie postawiła sobie cel — przejęcie władzy oraz — zmianę ustroju społeczno-politycznego w Polsce. Nie jest to program robotników zrzeszonych w „Solidarności”. Jej zjazd stanowił faktyczne wyłączenie klasy robotniczej z wpływów i współodpowiedzialności za swoją organizację na rzecz interesów, planów i celów reprezentowanych przez opozycyjne, awanturnicze i kontrrewolucyjne ugrupowania, tzw. Komitet Obrony Robotników i tzw. Konfederację Polską Niepodległej. Stało się więc tak za sprawą tych, którzy pozostają w kontakcie i działają pod wpływem zachodnich ośrodków dywersji przeciw socjalistycznej Polsce, a także skrajnie prawicowych odłamów ruchu zawodowego, otrzymując od nich wsparcie finansowe i techniczne.

Taka jest prawda. Powinna ona dotrzeć do całej klasy robotniczej, do wszystkich ludzi pracy i wszystkich środowisk, a zwłaszcza do rzesz członków „Solidarności”, w których imieniu przyjmowany jest kurs ku nowej narodowej tragedii.

Niechaj ludzie pracy w całym kraju zapytają kierownictwo „Solidarności”, dokąd ono zmierza i w czym interesie?

Jak długo można utrzymywać stan napięcia i konfliktów w sytuacji, gdy obowiązkiem wszystkich — nie tylko władzy państwowej — jest działanie przynoszące ulgę ludziom w ich codziennych męczących kłopotach?

Jakim celem mają służyć takie struktury i metody działania organizacji, które faktycznie budowane są nie na demokracji, a na dyktacie grup kierowniczych i psychicznym terrorze?

Dla takiego programu i takiej działalności w Polsce miejsca nie ma i być nie może. Okiełznanie politycznych szaleńców leży w interesie narodu i niepodległej Polski.

Mimo napiętej sytuacji Biuro Polityczne KC PZPR nadal potwierdza gotowość i konieczność budowania przymierza wszystkich i porozumienia z każdym — kto nie jest przeciw socjalizmowi i komu droga jest sprawa ojczyzny i jej ratowania.

Biuro Polityczne wzywa wszystkich członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz zwraca się do członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, członków socjalistycznych związków młodzieży, związków branżowych i autonomicznych, do członków „Solidarności”, do organizacji katolickich, do kobiet polskich, do całego społeczeństwa o wyrażenie opowiedzenia się przeciwko awanturnictwu politycznemu, wzniecaniu walki o władzę i próbom niszczenia socjalistycznego państwa.

Sytuacja stała się groźna, narasta kontrrewolucyjne zagrożenie państwa, które jest wspólnym dobrem Polek i Polaków.

Zwracamy się do wszystkich, których obowiązkiem i postawa tworzą fundament bezpieczeństwa i obrony konstytucyjnych zasad socjalistycznej państwowości.

Socjalizm będziemy bronić tak, jak bronimy się niepodległości Polski. Państwo dla tej obrony użyje takich środków, jakich wymagać będzie sytuacja.

Polska Ludowa — to wspólny nasz dom, trudno go było zbudować. Wykażmy zdecydowanie i stanowczość, zjednoczmy wszystkie siły, aby nasz narodowy dorobek nie został zniszczony, aby uporządkować i lepiej zorganizować nasze życie dla dobra ludzi pracy, narodu i państwa polskiego.

Warszawa, 16 września 1981

Oświadczenie Biura Politycznego znalazło szeroki odzew i poparcie społeczeństwa oraz organizacji partyjnych. Prasa codzienna publikuje rezolucje, odezwy i apele. W momencie, gdy oddajemy ten numer do druku, otrzymaliśmy stanowisko Egzekutywy KZ PZPR Zakładów Górniczych „Rudna” oraz rezolucję działaczy, weteranów ruchu robotniczego z Legnicy i Lubina.

Aktywność partii z „Rudnej” uważa, że postanowienia zawarte w oświadczeniu Biura Politycznego zostaną w pełni i z całą stanowczością wprowadzone w życie. Wyraża

też przekonanie, że w związku z powagą sytuacji w kraju wszystkie organizacje polityczne i społeczne dalszą działalność prowadzić będą zgodnie z obowiązującymi ich statutami. „Popieramy działalność związkową NSZZ „Solidarność”, natomiast zdecydowanie potępiamy ekstremalne działania niektórych członków kierownictwa tego związku”.

Działacze ruchu robotniczego z Lubina na spotkaniu w dniu 19 września popierają stanowisko Biura Politycznego deklarując swój udział w rozwijaniu pracy uświada-

miającej wśród społeczeństwa oraz uważając, że wszystkie czynniki państwowe winny bezwzględnie doprowadzić do przestrzegania praw wynikających z Konstytucji PRL przez wszystkich obywateli i organizacje społeczno-polityczne.

Weterani, organizatorzy władzy ludowej i pionierzy ziem zachodnich z Legnicy domagają się zdecydowanego działania przeciwko elementom wrogim Polsce Ludowej, przeciwko tym, którzy podważają nasze sojusze z państwami Układu Warszawskiego, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim.

„BYLI WÓWCZAS DZIEĆMI!”

Taki tytuł nosił rozpisany przed laty z inicjatywy redakcji „Polityki” konkurs na wspomnienia dzieci z okresu okupacji. Konkurs ten stał się początkiem spotkań i zjazdów jego uczestników — drugi taki ogólnopolski zjazd odbył się ostatnio 5—6 września w Suścu na Zamojszczyźnie — oraz początkiem inicjatywy powołania do życia Stowarzyszenia Dzieci Wojny.

Komitet założycielski SDW powstał w Tomaszowie Lubelskim, a na jego czele stanął red. Józef Sapkowski z „Tygodnika Zamojskiego”. W projekcie statutu czytamy, iż stowarzyszenie pragnie skupić tych, którym dzieciństwo przyszło spędzić w hitlerowskich kaźniach i obozach oraz tę część młodego pokolenia Polaków, która jak np. dzie-

ci Zamojszczyzny, była poddawana brutalnej eksterminacji, a w dniu 9 maja 1945 nie ukończyła jeszcze 18 lat.

Głównymi celami działalności tworzącego się stowarzyszenia jest praca dla dobra dzieci, dla ich życia w pokoju, a także opieka nad ludźmi starszymi, którzy podczas okupacji i wojny z narażeniem własnego życia chronili właśnie dzieci — dzisiejszych członków SDW — przed brutalnością okupanta. W planie SDW jest także wszechstronna, w miarę możliwości, pomoc członkom, którzy jako dzieci utracili zdrowie w obozach koncentracyjnych, podczas działań wojennych czy wreszcie przy zabawie z materiałami wybuchowymi.

Komitet założycielski zaproponował, by

stowarzyszenie objęło w przyszłości swym patronatem budowę na terenie Zamojszczyzny, a konkretnie w Krasnobrodzie, szpitala pamiątki im. Dzieci Zamojszczyzny. Mogłoby się w nim leczyć zarówno członkowie SDW, jak i nast obecnie najmłodsi obywatele.

Osoby zainteresowane ideą stowarzyszenia oraz odpowiadające kryteriom prosimy o skontaktowanie się z uczestniczką zjazdu założycielskiego p. Stanisławą Gontarską w Legnicy (Szkoła Podstawowa nr 2 przy ul. Głogowskiej). U niej można zasięgnąć pełniejszych informacji oraz zgłosić swoją kandydaturę na członka organizacji.

(tr)

Przez osiem godzin obradowała w dniu 18 września br. nadzwyczajna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. W sali Urzędu Wojewódzkiego zebrało się 84 radnych WRN, by przeanalizować zjawiska zachodzące na rynku artykułów spożywczych i przemysłowych naszego regionu. Zgodnie z oczekiwaniami całego społeczeństwa sesja dokonała kompleksowej oceny działalności przedsiębiorstw handlowych zajmujących się zaopatrzeniem rynku oraz w podjętej upleksowej ocenie działalności przedsiębiorstw handlowych zajmujących się zaopatrzeniem rynku w Legnickim, chwale zawarła kierunki działalności wojewody w celu przezwyciężenia trudności zaopatrzeniowych w Legnickim.

KIEDY ZLIKWIDUJEMY KOLEJKI?

Nadzwyczajna sesja WRN odbywała się w sytuacji szczególnie trudnej. Od wielu tygodni obserwowano ubywanie towarów na półkach sklepowych. Dziś brakuje prawie wszystkiego. Najbardziej niezbędne produkty spożywcze są osiągalne pod warunkiem długiego stania w kolejce. Po raz pierwszy od wielu lat zginęły ze sklepów nawet takie towary, jak sól, ocet, margaryna, wódka, papierosy. Do ogólnego krachu na rynku artykułów spożywczych dołączył w ostatnim czasie rynek artykułów przemysłowych. I nie chodzi tylko o najbardziej poszukiwane pralki automatyczne czy maszyny do szycia. Brakuje ubrań, koszul, butów. Zresztą wymienianie produktów, których nie ma jest trudniejsze, niż przedstawienie tych, które są jeszcze dostępne. Może o tym świadczyć każda gospodyni.

Spółeczeństwo akceptowało dotychczasową politykę reglamentacji obejmującej z miesiąca na miesiąc coraz więcej asortymentów. Działo się tak dlatego, bo wszyscy mieli nadzieję, że chociaż kupowanie na kartki wprowadza drastyczne ograniczenia ilościowe, ale daje szansę na dokonywanie zakupów w sposób bezkonfliktowy. Nic takiego jednak nie nastąpiło. W ostatnich tygodniach przekonaliśmy się, że każdy niemal kupon przydzielony stank, to w rezultacie długie godziny stania w kolejkach. Nie każdy jednak może sobie na to pozwolić. Są matki ze swoimi normalnymi obowiązkami rodzinnymi, są osoby starsze, chore.

Niezadowolenie społeczeństwa rosło z tygodnia na tydzień. Obserwowaliśmy to codziennie na ulicach naszych miast i wsi. Często powtarzające się kłótnie i bójki w kolejkach, nieustannie toczące się dyskusje na temat nieudolności władz, o świadomej polityce niszczenia rynku itp.

Problemy te musiały w końcu doprowadzić do zdecydowanego protestu. Stało się to 3 września, kiedy w Zakładach Górniczych „Rudna” ogłoszono strajk protestacyjny całej załogi. Na zorganizowanym wówczas wiecu górnicy przekazali wojewodzie legnickiemu swe słuszne stanowcze żądania dotyczące poprawy sytuacji rynkowej. Groźbę dłuższego konfliktu zażegnano wówczas za sprawą delegatów naszego okręgu na I Zjazd NSZZ „Solidarność”, którzy zaproponowali górnikom z „Rudnej” przełożenie akcji strajkowej na późniejszy termin.

Trzeba jeszcze dodać, że nasze województwo jest specyficzne z dwóch względów. Po pierwsze wysokie płace w górnictwie sprawiły, że średnia pensja statystycznego mieszkańca wzrosła w ciągu ostatniego roku o 30 proc. i wynosi obecnie 8984 zł miesięcznie. Przy ustawicznym braku towarów na rynku występują trudności w realizacji banknotów NBP, a tym samym pieniądź powoli przestaje być bodźcem materialnego zainte-

resowania. Po drugie — większość mieszkańców na podstawie kontaktów z rodakami z innych województw zdaje sobie sprawę z tego, że chociaż reglamentacja istnieje w całym kraju, to jednak gdzie indziej nie ma kłopotów z realizacją przydzielonych kartek.

Ilościowe przydziały towarów na kartki nie są jednolite w skali całego kraju, przy czym nasze przydziały są na ogół niższe niż w innych województwach.

W tej sytuacji grupa 31 radnych, bezpośrednio po strajku w „Rudnej” postanowiła zwołać nadzwyczajną sesję WRN dokonującą analizy sytuacji rynkowej województwa.

Z informacji o sytuacji społeczno-politycznej w kraju przygotowanej przed sesją można było dowiedzieć się, że protesty przeciwko panującej sytuacji na rynku miały miejsce również w innych regionach kraju. Ten sam materiał prezentuje też aktualne tendencje w tej dziedzinie. Czytamy m. in. „W zakresie sytuacji rynkowej ostrej krytyce poddaje się działalność administracji handlowej. Panuje przekonanie o jej bezsilności wobec prowokacyjnych działań „Solidarności”. Konieczne należy — zdaniem aktywu — wprowadzić sprzedaż wiązaną, umożliwiającą rolnikowi kupno za odstawienny żywiec, materiał budowlany, narzędzi rolniczych, materiałów budowlanych, artykułów gospodarstwa domowego i środków produkcji rolniczej.

W skali kraju — postuluje się — wprowadzenie z dniem 1 października ujednoliconych zasad reglamentacji artykułów deficytowych. Postuluje się także cofnięcie decyzji o przydziale talonów na mięso dla wsi i przeznaczenia tej masy dla dużych aglomeracji miejskich”.

Główną część obrad zapoczątkowało wystąpienie wojewody legnickiego. Przedstawił on ogólną sytuację rynkową województwa i jej przewidywane perspektywy. Przypuszczalnie najgorszy okres jest jeszcze przed nami. W czwartym kwartale wystąpią odczuwalne skutki niedoboru paliw i opału. Uwidocznia się w jeszcze większym stopniu dotkliwie braki wielu artykułów, bowiem handel sprzedał w ostatnim czasie większość zapasów magazynowych. Jednocześnie w przemyśle utrzymuje się stała tendencja obniżania ilości i jakości produkcji na skutek zmniejszania dyscypliny pracy i kłopotów materiałowych. Przyczyniają się do tego również nawyki wieloletniego systemu nakazowo-rozdzielczego w przedsiębiorstwach.

W tej sytuacji Urząd Wojewódzki czyni wiele starań, by zminimalizować skutki kryzysu. Wielokrotnie wojewoda występował o interwencyjne przydziały materiałów do produkcji. W celu poprawy zaopatrzenia podejmuje się próby nawiązania bezpośrednich

kontaktów z przedsiębiorstwami całego kraju. Niestety, nie zawsze przynosi to oczekiwane efekty.

Tragicznie wygląda ostatnio sytuacja w zakładzie zaopatrzenia mieszkańców w sprzęt gospodarstwa domowego. Wojewoda proponuje w tym względzie powrót do systemu talonowego. Talony na sprzęt zmechanizowany, rozdzielane poprzez zakłady pracy, są z pewnością bardziej sprawiedliwą formą sprzedaży niż system kolejkowych zapisów. Poza tym zamierza się wprowadzić reglamentację cukierków i wyrobów cukierniczych dla dzieci i matek karmiących.

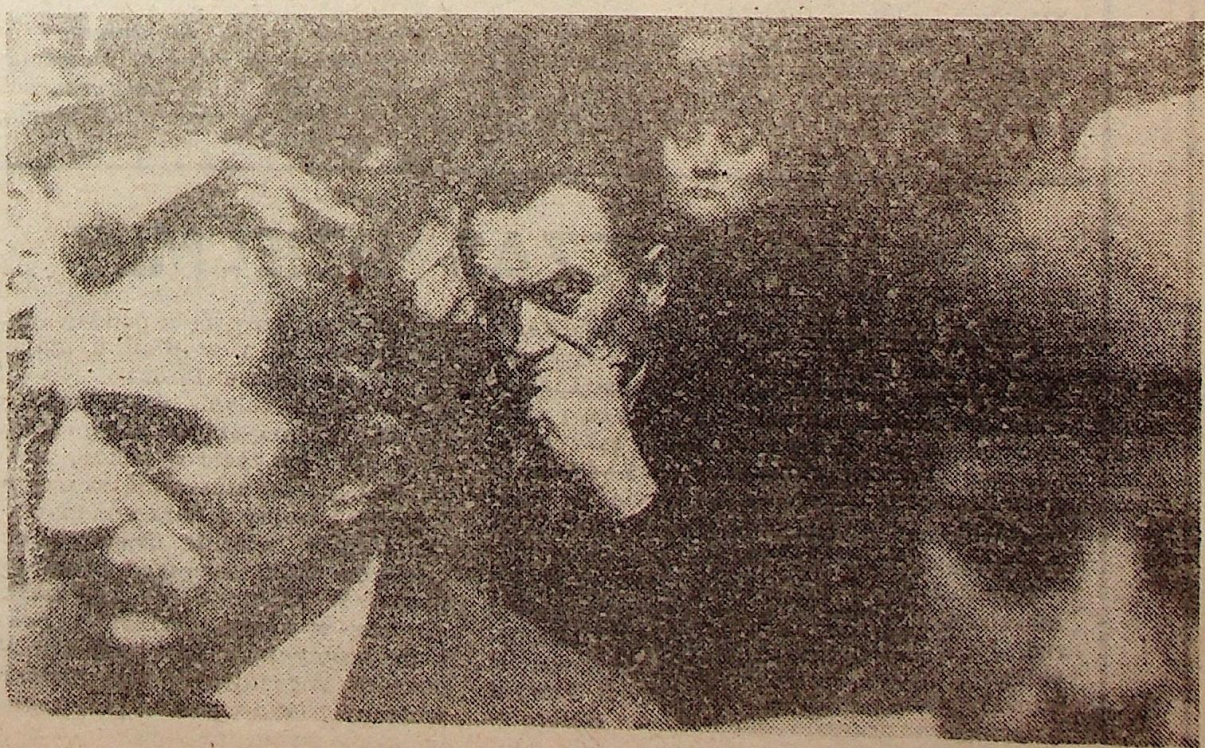
Według rozdzielnika towarów reglamentowanych na kraj, jaki otrzymał wojewoda z Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług wynika, że nasze województwo jest dyskryminowane pod względem ilości dostaw masy towarowej. Stanowcze protesty wojewody w tym względzie nie odnoszą jednak właściwego skutku.

Po wystąpieniu Zdzisława Barczewskiego głos zabrali dyrektorzy wszystkich firm handlowych zaopatrujących nasze województwo. Wniosek z tych wystąpień jeden: ludzie robią, co mogą, wskaźniki obrotów rosną, a puste półki w sklepach pozostają nadal puste.

W dyskusji, jaka rozwinęła się po tych wystąpieniach, brało udział wielu radnych i zaproszonych gości. Zarzucano wojewodzie niewielką skuteczność działań, brak podejmowania jakichkolwiek działań przed strajkiem w „Rudnej”, ogólny bałagan i złą organizację pracy handlu. Zgłaszano wiele konkretnych uwag i propozycji. Domagano się natychmiastowego ujednolicenia zasad reglamentacji w skali całego kraju. Przedstawicielka „Solidarności” przypominała, że już w dniu 5 lipca br. odbyło się spotkanie w KGHM, na którym postawiono identyczne zarzuty dotyczące pracy handlu. Wniosków z tego spotkania, mimo zapewnienia wojewody, nie zrealizowano nigdy. W „Solidarności” legnickiej panuje przekonanie, że winą za brak towarów obciąża się sprzedawców, natomiast ludzie odpowiedzialni za zaopatrzenie rynku są ustawicznie ochraniani.

W podjętej na zakończenie obrad uchwałie WRN domaga się od wojewody wyciągnięcia dyscyplinarnych wniosków w stosunku do nieudolnych przedstawicieli resortu handlu, pełniejszego informowania społeczeństwa o proponowanych zmianach w systemie reglamentacji, usprawnienia organizacji pracy handlu w celu szybkiego zlikwidowania kolejek.

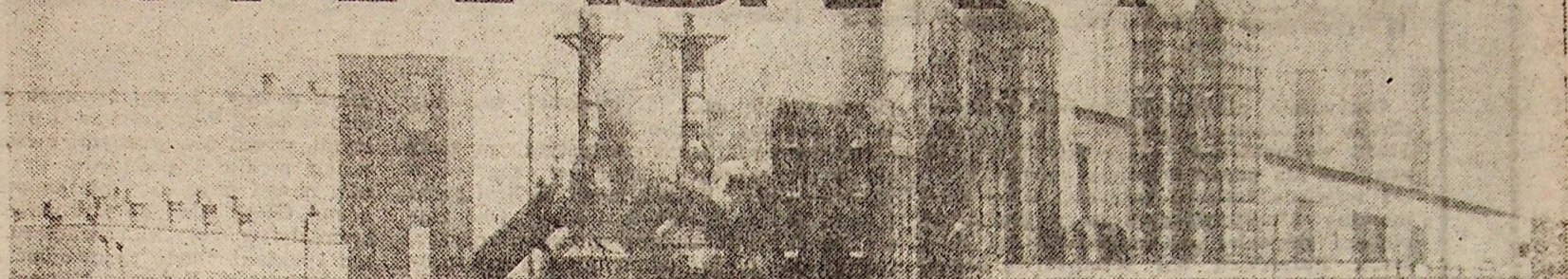
ANTONI NECZYŃSKI



Zdjęcia: Waldemar Sikorski

Oficjalnie bywa różnie, ale prywatnie wszyscy są zgodni, że zbliżamy się do katastrofy ekologicznej. Huty zatruły otaczającą ją przyrodę i zagrażają zdrowiu ludzi. Już je nadwyrężyły, jak twierdzi ceniony w województwie lekarz. Są więc ofiary, są też i winni.

HUTY I PARAGRAFY



Fot. Krzysztof Raczowski

Dyrektor legnickiej huty zapłacił w ub. roku 1500 zł grzywny za wyemitowanie do atmosfery nadmiernych ilości zanieczyszczeń. Huty „Legnica” i „Głogów” płacą dziesiątki, a teraz może i nawet setki milionów złotych za zanieczyszczanie środowiska, ale dotychczasowy system finansowy sprawia, że obojętnie nikt nie traci na tym ani złotówki. Tak wyglądają restrykcje za skażenie znaczących obszarów woj. legnickiego związkami chemicznymi powstającymi w czasie wytopu miedzi.

Ostatnio słychać głosy, że sprawy ochrony środowiska miały w Legnickim wysoką rangę jeszcze kilka lat wstecz. Na przykład w 1977 roku Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła program załatwienia 149 najważniejszych problemów w tej dziedzinie. Uchwała nigdy nie weszła w życie.

Od roku namnożyło się nowych programów, zobowiązań, umów. Z tego co widzę, do ich wykonania ciągle brakuje ludzi, materiałów, pieniędzy, czasu, a także i chęci.

Jeszcze zimą, na konferencji „Solidarności” z władzami wojewódzkimi padł postulat, aby wytoczyć proces sprawcom obecnego stanu środowiska biologicznego w Legnickim. Postulat zaskoczył wszystkich, choć był jasny i logiczny. Skoro jest wina, niechaj będzie i kara. Przepadł, gdy zaczęto przelewać efekt rozmów na papier. Czy słusznie?

Wydaje mi się, że właśnie w sferze odpowiedzialności, a raczej jej braku leży główna przyczyna przeszłych i obecnych zbrodni przemysłu wobec przyrody i ludzi.

To, że dziś zagłada nam w oczu katastrofa, narodziło się, jak dziś twierdzą urbanisci, z błędnych założeń lokalizacyjnych. Na niewielkim obszarze postanowiono zbudować ogromny przemysł i wielkie osiedla mieszkaniowe. Jeżeli huty miały powstać w Legnicy i pod Głogowem, bo tego wymagała, powiedzmy sobie, strategia przemysłowa, miasta te nie miały prawa rozwijać się do dzisiejszych rozmiarów. Podobno na Zachodzie huty miedzi oddzielone są od siedzib ludzkich pasem o 50-kilometrowej szerokości.

Po lokalizacji nastąpił drugi błąd — intensyfikacja produkcji miedzi. Program „miedz-500” i inne wydają się być dobrymi przykładami magicznego myślenia stojących w tamtych latach u steru Polaków, że rozwój zawsze oznacza większe i głębsze kopanie oraz dobudowywanie pieców hutniczych.

Błędy pomniejsze były już tylko pochodną lokalizacji i intensyfikacji. Wzorcowym przykładem są tu fabryki kwasu siarkowego. Ponieważ nie dawały dolarów i miedzi — można je było pomijać w planach modernizacyjnych i rozwojowych.

W efekcie okolice hut pełne są ołowiu i siarki. Jeżeli nie odbija się to wyraźnie na dorosłych, pozostawia piętno na dzieciach, a być może prawdziwą cenę zapłaci dopiero przyszłe pokolenie.

Kwestia ta wypłynęła na ostatnim plenum Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy. Przypomniano podstawową prawdę, że zatruciu środowiska są winne nie tyle technika, przemysł i biurokratyczny system organizacji społeczeństwa, lecz ono samo.

Gdy jednak przychodzi, przetłumaczyć ten truizm na kategorię bardziej konkretne — natrafiamy na istną dżunglę. Scierają się dwa zasadnicze poglądy.

Pierwszy, reprezentowany ogólnie mówiąc przez społeczeństwo i jego przedstawicieli, w różnych organizacjach widzi winnych w tzw. decydentach, czyli w dyrektorach, ministrach, wojewodach itd.

Drugi, za którym stoją niektórzy przedstawiciele władz, sprowadza się do odpowiedzialności zbiorowej. Przecież plany rozwoju przestrzennego wykonywali urbanisci, przecież te plany zatwierdzały organa władzy przedstawicielskiej od Gminnej Rady Narodowej począwszy.

Obie szkoły patrzenia na historyczne decyzje w stosunku do regionu legnicko-głogowskiego mają swoje wady i zalety. Skoro jednak rzecz dotyczy historii, nie jestem przekonany, że jest o co kruszyć kopie. Inną zupełnie sprawą jest oddziaływanie przemysłu miedziowego na otoczenie w dniu dzisiejszym.

Jan Szarycz, prezes Sądu Rejonowego w Legnicy, wymienia w swoim artykule, pt. „Parasol nad miastem” opublikowanym 27 lutego br. na łamach „Magazynu Gazety Robotniczej” wady i zalety obowiązującej od września ub. roku nowej ustawy o ochronie środowiska. Te pierwsze mogą być wdzięcznym polem do dyskusji prawników. Nie ulega jednak wątpliwości, i to Jan Szarycz podkreśla, że przy pomocy przepisów karnych ustawy można, o ile się chce, skutecznie walczyć o lepsze powietrze nad miastami.

„Nie chodzi o nękanie ludzi z kręgu kierownictwa huty — czytamy w przywołanym artykule — lecz wymaganie od nich działań w zakresie ochrony środowiska, jak również przeprowadzenia badań zdolności huty do planowanego przerobu, z uwzględnieniem wydajności urządzeń filtracyjnych. W przypadku zobowiązania huty do produkcji ponad możliwości pracy urządzeń filtracyjnych odpowiedzialność w tym zakresie winna być przejęta przez osoby z jednostek nadrzędnych. Odpowiedzialność z art. 107—109 ustawy nie ogranicza odpowiedzialności osób ze szczebla centralnego. Tęcza w końcu znaleźć decydentów w tej sprawie, gdyż w innym przypadku przepisy mówiące o tych, którzy naruszają obowiązek ochrony środowiska pozostaną martwe”. Także w innym miejscu autor podkreśla, że przepisy karne tej ustawy „nie doczekają się uznania u organów ścigania”.

Nie doczekają się dotychczas uznania również niektóre artykuły kodeksu karnego. Zacytujmy fragment wystąpienia przewodniczącego WK SD, Janusza Chutkowskiego na plenum:

— „Nie można pogodzić się z dotychczasową bezczynnością organów prokuratury w zakresie ścigania sprawców zanieczyszczenia otoczenia. Rozpoznanie substancji trujących jest przestępstwem przewidzianym w art. 136 paragraf 1 k.k., a w kodeksie karnym i ustawach szczególnych można znaleźć szereg innych norm prawnych, pod które podpadają tego rodzaju działania. Społeczeństwo chce widzieć w organach prokuratury obrońców przed bezprawnym szkodziwym działaniem nie tylko wtedy, jeżeli w jego wyniku następuje kradzież czy pobicia jednostek, ale przede wszystkim wtedy, kiedy takie przestępstwa działania pogarszają zdrowie i skracają życie wielu tysięcy ludzi. Prokuratura nie powinna również zapominać o tym, że posiada także uprawnienia w zakresie dochodzenia odszkodowań cywilnych i w wypadku opieszałości administracji do niej właśnie należy zadbanie, aby szkody takie były w maksymalnej wysokości wyrównane (...)”.

Mogło by się wydawać, że po takim wy-

stąpieniu obecny na plenum prokurator zacytuje odpowiednie paragrafy i rozpocznie śledztwo. Jednak nic takiego nie nastąpiło.

Sytuacja jest dość skomplikowana, ponieważ o ile społeczeństwo odczuwa na sobie skutki emisji trujących pyłów i gazów, widzi je gołym okiem na terenach otaczających przemysł miedziowy, to władza stoi przy poglądzie (uważam prywatnie, że podziela go również prokuratura), że brak jeszcze kompletnych wyników badań naukowych, brak wyników porównywalnych, norm itd.

Oba nurty starły się na plenum Stronnictwa Demokratycznego. Janusz Chutkowski twierdzi, że stężenie kwasu siarkowego w powietrzu w części miasta położonej w pobliżu huty „Legnica” przekracza normę dopuszczalną kilkadziesiąt razy, w tym na ul. Jaworzyńskiej, gdzie mieści się szpital położniczy aż 72 razy. Podobnie jest ze stężeniem fluoru. W okolicach huty „Głogów” dopuszczalną normę ilości kwasu siarkowego w powietrzu przekracza się 8—30 razy, a dwutlenku siarki 2—22 razy.

Z drugiej strony Stefan Koper, główny specjalista od ochrony środowiska z ramienia wojewody, twierdzi, że nie można w ten sposób stawiać sprawy, gdyż norm takich w ogóle nie ma. Z kolei lekarz wojewódzki daleki jest w swojej ocenie sytuacji od opinii np. doktora Zdanowicza. Badania nie wykazały, jego zdaniem, wad rozwojowych u dzieci, można ewentualnie dopuścić możliwość większej liczby zachorowań na gardło. Głogowski Sanepid uważa, że na podstawie jego badań z żywnością produkowaną pod hutą nie dzieje się nic złego, gdy społecznie postulują, aby kategorycznie zakazać jej produkcji na tych obszarach.

Na razie brak porozumienia pomiędzy stronami. Każda posługuje się swoją logiką, lecz niewątpliwie ludzie zaangażowani społecznie w działania na rzecz ochrony środowiska stoją na lepszych pozycjach, nie tylko dlatego, iż formułują swoje wnioski w sposób zdecydowany, co dziś jest szczególnie przychylnie widziane. Nie chodzi tu o poklask, ale o zasadę, którą podziela także dr Koper, mówiąc, że działając dziś radykalnie nie boi się, iż po pięciu latach może się to okazać śmieszne.

Członkowie SD, wśród których są też przedstawiciele Rady Ekologicznej utworzonej z inicjatywy „Solidarności”, podjęli uchwałę szczegółowo precyzującą swoje wnioski odnośnie problemów ochrony środowiska. W kwestii odpowiedzialności zajęli stanowisko jednoznaczne. „Plenum Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy zwraca się do organów Najwyższej Izby Kontroli i Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy o podjęcie energicznych działań zmierzających do ustalenia osób winnych dopuszczenia do emisji pyłów i gazów oraz zrzutów ścieków w ilości wielokrotnie przekraczającej normy i powodującej zatrucie społeczeństwa, wytoczenia procesów karnych i doprowadzenia do ukarania winnych”.

Nie ma zupełnej pewności, ale całkiem możliwe, że wtedy znajdą się wykonawcy, pieniądze, czas, materiały i chęci, aby wszystko co ma być w hutach uszczelnione, zostało uszczelnione, wszystko co ma być odremontowane — zostało odremontowane...

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Bardzo trudno pisać o imprezach od początku do końca udanych, dużo łatwiej jest krytykować, a XVI Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratistavia Cantans” był imprezą ze wszech miar udaną. Jego kierownik, artystyczny Tadeusz Strugała (obecnie również drugi dyrygent Filharmonii Narodowej) ma ogromne wyczucie w doborze repertuaru i szczęśliwą rękę do wykonawców. Różnorodność form od muzyki kameralnej poprzez dramaty muzyczne do wielkich symfonii, rozpiętość czasowa od X wieku do najnowszej muzyki (prawykonywania) przyciąga wielu melomanów. Mimo iż niektóre koncerty zaczynały się dopiero o godzinie 23, to nigdy na nich słuchaczy nie zabrakło. Zabytkowe kościoły gotyckie i barokowe, a także wspaniała aula uniwersytetu, w których odbywają się koncerty, są dodatkowym atutem festiwalu. A muzyka oratoryjna, często sakralna, szczególnie pięknie brzmi w pomieszczeniach, dla których była komponowana.

FESTIWAL SPEŁNIONYCH NADZIEI

Oczywiście, nie sposób omówić 17 koncertów tegorocznego festiwalu, w których 1100 wykonawców zaprezentowało 119 utworów dla ponad 8 tysięcy słuchaczy.

1 września festiwal rozpoczął Chór Kameralny Ministerstwa Kultury ZSRR w pięknej gotyckiej sali wrocławskiego Ratusza. Zaspiewali oni mocnymi głosami utwory kompozytorów rosyjskich oraz Karola Szymanowskiego. Potem aż do 7 września Wrocław rozbrzmiewał wspaniałą muzyką.

Chór i Orkiestra Filharmonii Krakowskiej pod dyr. Jerzego Katlewicza wykonały gradual „Exaudi Domine” Ludwiga van Beethovena. Utwór ten odnaleziony we Wrocławskiej Bibliotece Kapitulnej skomponował wielki mistrz specjalnie dla katedry wrocławskiej. Ta orkiestra oraz chór chłopięcy i męski z towarzyszeniem świetnych solistów Delfiny Ambroziak (sopran), Andrzeja Hiolskiego (baryton), Edmunda Kossowskiego (bas) i recytatora Edwarda Lubaszenki odtworzyły Pasję według św. Łukasza, Krzysztofa Pendereckiego. Kompozytor budowę pasji przejął od J. S. Bacha, wprowadzając recytatywy, partie mówione i arie. Penderecki tak jak w innych swoich utworach ludzkie głosy wykorzystuje instrumentalnie. Wprowadza świsty, krzyki, gwar, szepty i uzupełnia je nietradycyjnym brzmieniem instrumentów. Pasja według św. Łukasza w tym wykonaniu była przejmująca.

Stykając się po raz pierwszy z Pendereckim zwraca się większą uwagę na warsztat, na sposób w jaki wykorzystuje ludzkie głosy i instrumenty, ale po oswojeniu się z formą, której kompozytor pozostaje wierny, tym bardziej zachwyca sama jego muzyka. Na tegorocznym festiwalu były wykonane jeszcze dwa dzieła tego kompozytora i znów przez krakowian, ale tym razem Chór i Orkiestrę Polskiego Radia i TV pod batutą Antoniego Wita. Była to „Lacrimosa” skomponowana specjalnie na odsłonięcie Pomnika Ofiar Grudnia w Gdańsku. Utwór króciutki, lecz wstrząsający, skomponowany w ciemnej tonacji z przebijającym się przez chór i orkiestrę sopranem, śpiewała wprost doskonale Jadwiga Gadulanka. Był to jakby krzyk pokrzywdzonego człowieka, który słyszeliśmy przez chwilę, a o którym trudno zapomnieć, ponieważ dźwięczy w uszach długie tygodnie. Rozbudowane szerzej „Te Deum” dedykował kompozytor papieżowi Janowi Pawłowi II. Chór i orkiestrę uzupełniali solisci Jadwiga Gadulanka, Ewa Podles (mezzosopran), Paulos Raptis (tenor) i Maciej Witkiewicz (bas). W środek utworu wmontował kompozytor pieśń „Boże coś Polskę” śpiewaną cichutko przez chór. Było to zaskakujące i jednocześnie w tym po łacinie śpiewanym utworze wskazywało „miejsce serdeczne” kompozytora i papieża.

Z utworów, które poruszyć miały słuchaczy była ostatnia kompozycja Stanisława Wiechowicza, poświęcona pamięci Janusza Korczaka, „List do Marc Chagalla” wykonana przez Chór Państwowej Filharmonii Śląskiej w Katowicach i Orkiestrę Filharmonii Wrocławskiej pod dyr. Marka Pijarskiego. Kompozytor wykorzystał w tym utworze słowa Jerzego Ficowskiego. Recytowali Zofia Mrozowska i Aleksander Bardi, a śpiewały Delfina Ambroziak (sopran) i Jadwiga Rappe (alt). W tej kompozycji słowo i muzyka odgrywa równorzędną rolę, dlatego tak ważna była doskonała recytacja jak i wspaniały śpiew. Wojna zaciera się w naszej pamięci, jednak takie utwory jak „List do Marc Chagalla” będą skutecznie przypominać o krzywdzie prześladowanych, bezbronnych dzieci.

Do Bachowskich Pasji nawiązał również wrocławski kompozytor Ryszard Bukowski swoją Pasją według św. Mateusza (wykonawcy jak w poprzednim utworze). Było to prawykonywanie. Bukowski w swoich kompozycjach stosuje często monotony recytatywy na tle chóru i orkiestry, to nieco nuciło w długiej pasji i nie dało świetnym solistom żadnej możliwości pokazania

swych umiejętności. Najpiękniej brzmiały w tej kompozycji chorały.

Dużym wydarzeniem artystycznym stały się występy dwóch zespołów zagranicznych — Chóru Kameralnego ze Stuttgartu i londyńskiego Monteverdi Choir. Oba zespoły, każdy interesujący w swoim rodzaju, prezentują nieco odmienny typ interpretacji. Kammerchor Stuttgart, składający się z doskonałych solistów, śpiewa z pewną swobodą, mniejszy nacisk kładąc na perfekcję, a większy na zróżnicowanie nastrojów, wydobywanie ekspresyjno-dramatycznych walorów muzyki. Udało się to znakomicie w Madrygalach Claudio Monteverdiego. Szczególnie wyróżnili się w nich świetni soliści o przepięknych głosach Inga Nielsen (sopran) i Martyn Hill (tenor) wzruszająco prowadząc dialog kochanków.

Natomiast londyńczycy zadziwiali perfekcyjnością, ich głosy brzmiały niezwykle czysto, wspaniale operowali najcichszymi pianami i potężnym forte. Śpiewali dawnych mistrzów Carlo Gesualdo da Venosę, Alessandro Scarlatti, Johana Sebastiana Bacha i na koncercie kameralnym głównie pieśni kompozytorów angielskich, często oparte na folklorze, zróżnicowane w nastroju, porywająco wykonane. Chór ten prowadzi John Eliot Gardiner.

Obok wielkich dzieł oratoryjnych została zaprezentowana II Symfonia c-moll Gustawa Mahlera, którą z powodu ogromnego aparatu wykonawczego (ponad 100-osobowa orkiestra, wielki mieszany chór, dodatkowy zespół instrumentów dętych) rzadko udaje się słyszeć na żywo. Chór i Orkiestra Filharmonii Narodowej pod batutą Tadeusza Strugały znakomicie wykorzystali możliwości akustyczne gotyckiego kościoła Marii Magdaleny. II Symfonia zabrzmiała potężnie, monumentalnie, muzyka ogarniała słuchacza ze wszystkich stron. Dodatkową atrakcją były dwie solistki — mulatka z Trynidadu, dysponująca imponującym, ciemnym i głębokim w brzmieniu mezzosopranem Sandra Browne oraz śliczna blondynka Australijka Eilene Hannan, sopran o słodkim brzmieniu.

Niezwykle interesującym punktem festiwalu były dwa misteria. W przepięknej gotyckiej katedrze wrocławskiej Warszawskiej Orkiestra Kameralna pod dyr. Stefana Sutkowskiego i w reżyserii Kazimierza Dejmka pokazała „Grę o męce i zmartwychwstaniu”. Były to zebrane w całość obrzędy i pieśni Wielkiego Tygodnia według starych liturgicznych zapisów. Nie ma chyba w Polsce drugiego reżysera, który by tak rozumiał staropolską kulturę jak Kazimierz Dejmek. Potrafi on przywrócić

język dawny i obrzędowość dzisiejszemu człowiekowi. Wyreżyserował niezwykle prostymi, wręcz ascetycznymi metodami widowisko piękne i podniosłe. Przypominał w nim nawet najstarszą polską pieśń wielkanocną. Głosy młodych wykonawców pięknie brzmiały w gotyckim wnętrzu. Myślę, że ten spektakl warto sprowadzić do Legnicy i wystawić w Kościele Mariackim.

Drugie misterium pokazał Angielski zespół Pro Cantione Antiqua i Landis Consort pod dyktando Marka Browna, było to „Ludus Danielis” — przedstawienie misteria — gry sięgające korzeni XIII wieku. Aktorzy odziani w habity benedyktyńskie zaledwie zaznaczyli sytuacje sceniczne, traktując je jako rzecz drugorzędną, większą zaś wagę przywiązywali do śpiewu i muzyki wspaniale wykonanej na rekonstruowanych starych instrumentach. Największą ozdobą tego „teatru” były męskie głosy od kontrtenorowych do basów. Ciekawe też było zetknięcie z odmiennymi nieco od naszych przejawami sztuki wywodzącej się ze wspólnego pnia chrześcijaństwa.

Nie sposób pominąć ogromnego wkładu w propagowanie polskiej muzyki dawnej Chóru PRiTV we Wrocławiu pod dyr. Edmunda Kajdasza, który na trzech koncertach zaprezentował Offertoria totius anni Mikołaja Zieleńskiego, wielkiego polskiego kompozytora żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku.

Oprócz koncertów towarzyszyły festiwalowi Kurs Interpretacji Muzyki Oratoryjnej i Kantatowej, Kurs Metodyczny dla Pedagogów Śpiewu Solowego, wystawy plakatu, malarstwa, karykatury, zegarów z pozytywkami i zbiorów bibliotecznych, oczywiście związanych z muzyką, a także wspaniałe bukiety ułożone w miejscach, gdzie odbywały się koncerty i przebywali uczestnicy festiwalu. Można było nawet posłuchać koncertu muzyki chińskiej. Był także starannie wydany program i codzienna informacja prasowa. Można powiedzieć, że organizacyjnie festiwal został doprowadzony do perfekcji.

Powtarzam z uporem maniaka, że mając pod bokiem tak wspaniały, na najwyższym europejskim poziomie festiwal, grzechem jest z niego nie korzystać. Muzyki w najlepszym wykonaniu nigdy za dużo, a przecież pomimo oszczędności i ograniczeń budżetowych warto wydawać pieniądze na kulturę, która czyni człowieka lepszym, wrażliwszym. Co nie jest bez znaczenia w naszej trudnej rzeczywistości.

ELŻBIETA POMORSKA



„Gra o męce i zmartwychwstaniu” odegrana w Katedrze przy świecach miała swój niepowtarzalny nastrój.
Fot. Marek Grotowski

Bulwersująca, zwłaszcza dla rolników, była niedawna informacja telewizyjna o podpisaniu porozumienia między szefami resortów: rolnictwa i hutnictwa oraz przemysłu maszyn ciężkich. Telewizyści mieli dodatkową gratkę, miały nowicie mogli oglądać moment podpisania niejako od kuchni, a jeśli kuchni to rzeczywiście reprezentacyjnej, bo podpisano już mówić o ostatecznie skompromitowanym hasle, zwłaszcza w ostatnich miesiącach „zielone światło dla rolnictwa”, bądź „wszystko dla rolnictwa”. Czy hasła owe mają teraz zastępować porozumienia, takie jak wspom-

Postawione tutaj pytanie nie jest pytaniem retorycznym. Zadałem je na dorocznym spotkaniu Klubu Publicystów Rolnych SDP z kierownictwem polskiego rolnictwa, które reprezentowali sekretarz KC Zbigniew Michalek i minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej Jerzy Wojciecki. Zresztą wątpliwości co do sensu takiego właśnie informowania ludzi o działaniach na rzecz gospodarki żywnościowej, jak wspomniana „umowa”, były nie tylko moim udziałem, ale i innych kolegów, jak też czytelników, którzy następnego dnia po telewizyjnym kwiatku wydzwaniali do naszych redakcji.

Z drugiej jednak strony należy przyznać, że po miesiącach propagandowego szturmu na tradycyjne pozycje i kierunki działania przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych, po przekształceniu struktury tego resortu możemy wreszcie odnotować pierwsze sygnały o wysiłkach podejmowanych na rzecz przeorientowania — w kierunku rolniczym — mało dotąd przydatnej rolnictwu maszyn rodzimego przemysłu maszyn.

Drgnęło wreszcie z dostawami wielu asortymentów, tak bardzo deficytowych i ograniczających sprawność sprzętu, części zamiennych. Ruszyła sprawa z akumulatorami. Zapadły też decyzje w sprawie licencyjnego ciągnika wytwarzanego w Ursusie, ale dotąd nie ma pełnej jasności, jak ma wyglądać rekonstrukcja techniczna czyli zapewnienie części i zespołów do całej rodziny ciągników ursus, znajdujących się we władaniu naszego rolnictwa. Przypomnę w tym miejscu ustalenia z raportu o stanie mechanizacji opracowanego przez Komisję Postępu Technicznego CZKiOR, w którym wyliczono, że 65 proc. ciągników znajdujących się we władaniu kółek rolniczych wypracowało już swoją amortyzację i właściwie powinno ulec kasacji. Tylko czym wtedy będziemy orać?

W dalszym też ciągu brakuje decyzji o zapewnieniu, zwłaszcza mniejszym gospodarstwom, tak zwanych małych ciągników. Na wspomnianym spotkaniu o tę sprawę powstała publiczna kontrowersja między ministrem J. Wojcieckim a sekretarzem KC Zbigniewem Michalkiem. Mianowicie minister rolnictwa proponuje, aby sprowadzić do kraju jugosłowiańskie małe ciągniczki, których kiedyś już pewna mała partia trafiła do naszego kraju. Natomiast Z. Michalek twierdzi, że te co pracują są mało sprawne, jugosłowiański eksporter nie zapewnił do nich części zamiennych i w chwili obecnej nie ma sensu mnożenia mechanizacyjnego bałaganu, bo ciągnik ten Jugosłowianie wytwarzają — nie najlepiej — w oparciu o licencję holenderską, która rzeczywiście jest dobra...

Podczas spotkania województwo legnickie zostało wymienione w grupie tych, w których nie obserwuje się spadku dostaw żywca, a mamy w kraju 8 województw usytuowanych we wschodniej i środkowo-wschodniej części, gdzie dostawy żywca nie przekraczają 40 proc. dostaw roku poprzedniego. Zdaniem szefów naszego rolnictwa istnieją w tym roku szanse stworzenia niejako przyczółka do poprawy w produkcji zwierzęcej, dotyczy to zwłaszcza chowu świń. Co prawda w sumie w kraju na najbliższe trzy miesiące zakontraktowano w poszczególnych województwach od 70 do 50 proc. mniej trzody i bydła aniżeli przed rokiem, jednak sytuacja w mocnych produkcjach województwach informuje o utrzymaniu się zainteresowania chowem trzody, a nawet przekroczeniu w kontraktacji zadań.

W ostatnich tygodniach, obserwujemy to też w woj. legnickim, notujemy radykalny spadek skupu macior, a ceny prosiąt dochodzą na spędach do... jubilerskiego poziomu. Proszę do tego dołączyć dobre tegoroczne zbiory ziemniaków i... te ilości zbóż, które są przetrzymywane w zagrodach. Coraz bardziej realna staje się propozycja, która ma spowodować pobudzenie chowu, mianowicie powiązanie dostaw żywca z umożliwieniem sprzedaży rolnikom maszyn, traktorów bądź innych artykułów maszynowego użytku niezbędnych w gospodarstwie rolnym bądź w wiejskim domu. No cóż, przecież i tak żeśmy doszli do fazy handlu wymiennego.

Propozycja taka nie budziłaby specjalnych oporów, gdyby rzeczywiście owych maszyn i ciągników rolniczych oraz wszelkie-

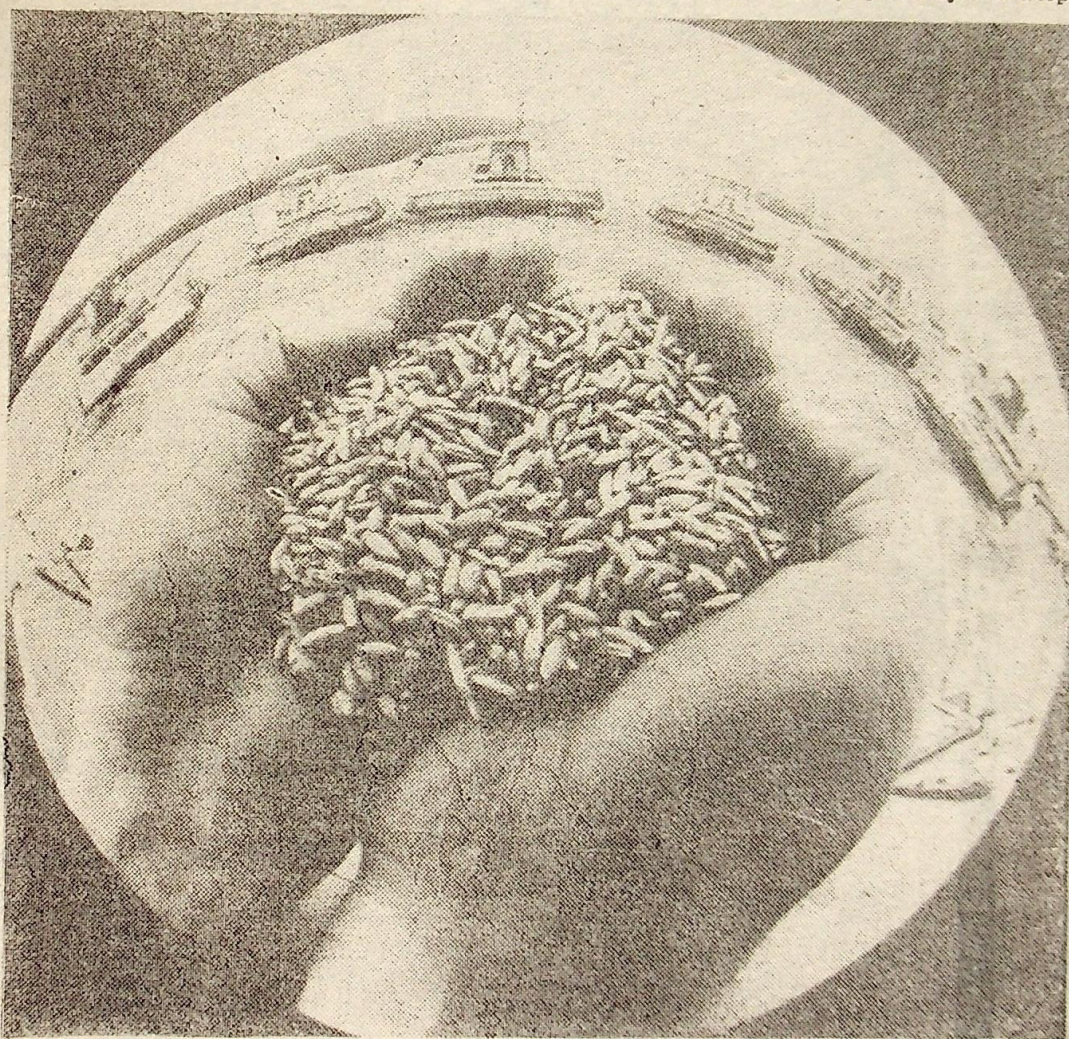
ZZA GOBELINU

go rodzaju telewizorów kolorowych, samochodów osobowych, pralek, chłodziarek i czego tam jeszcze można było zaoferować rzeczywiście pokazała pulę. Tymczasem oferta pod adresem rolników łączy się ze zmniejszeniem dostaw tych artykułów na rynek miejski. No bo przecież moce przemysłu są takie, jakie są. I w tym miejscu zaczyna się kociokwile.

Od wielu miesięcy telewizory kolorowe, zamrażarki nadchodzą do sklepów miejskich wyłącznie na przedpłaty. O samochodach osobowych lepiej nie wspomnieć. Dysonans ów nabiera szczególnie nieprzyjemnego rezonansu społecznego w województwach o wysokich płacach dla ludzi zatrudnionych w gospodarce społecznej, tak jak np. w Legnickim, gdzie są one w chwili obecnej najwyższe w kraju. Pocho-

w woj. kaliskim powiedział, że rolnicy obecnie „paszy mają do zwariowania”. I proszę się nie śmiać, ale rozważana jest propozycja importu około 45 tys. sztuk prosiąt. Pozostawiam tę informację bez komentarza!

Podobno największym ograniczeniem przeciwdziałającym zwiększeniu chowu trzody — zdaniem wielu — są ceny żywca wieprzowego na poziomie 86 zł za kilogram. W relacji z ceną mleka są one mało konkurencyjne i stąd wycofywanie się wielu gospodarstw z tego kierunku. W tej sprawie były poczynione w lecie sondaże Instytutu Ekonomiki Rolnej, który ankietował około 1800 gospodarstw indywidualnych, aby zapoznać się z opiniami ich właścicieli na temat cen żywca, mleka i dalszych zamierzeń produkcyjnych. W rubryce zbiorczej opinii dotyczącej cen żywca wie-



Fot. Archiwum

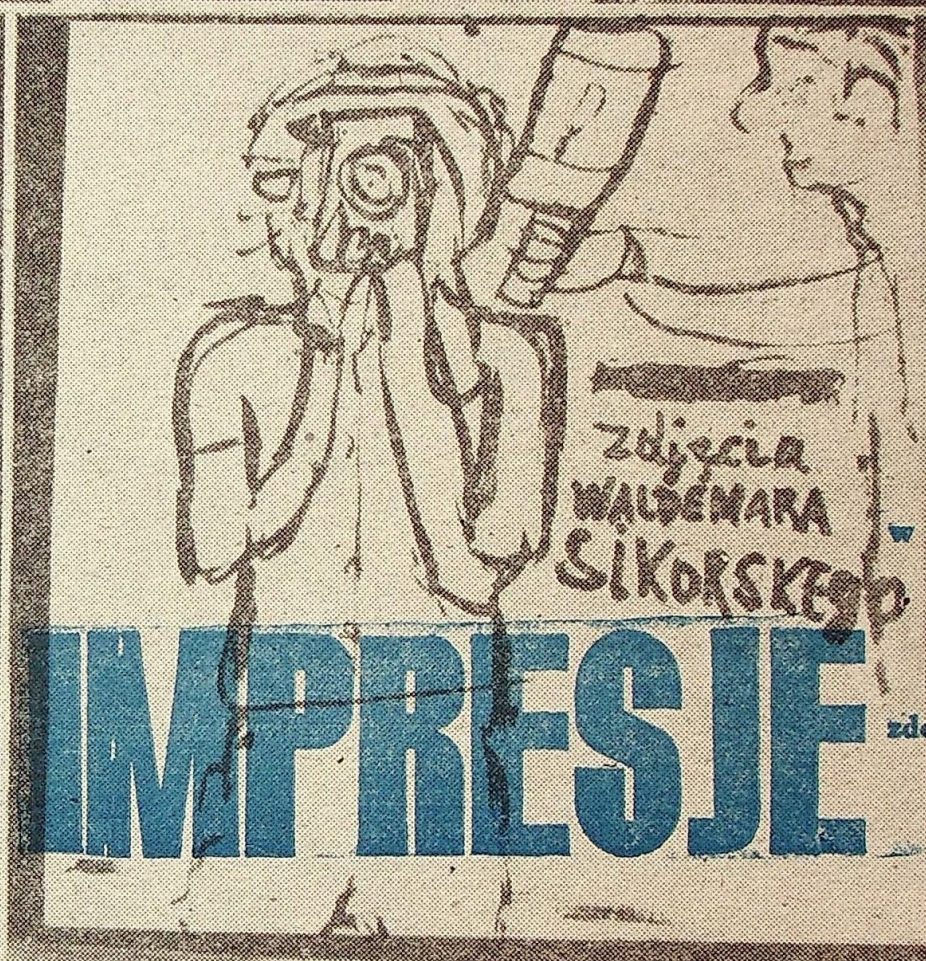
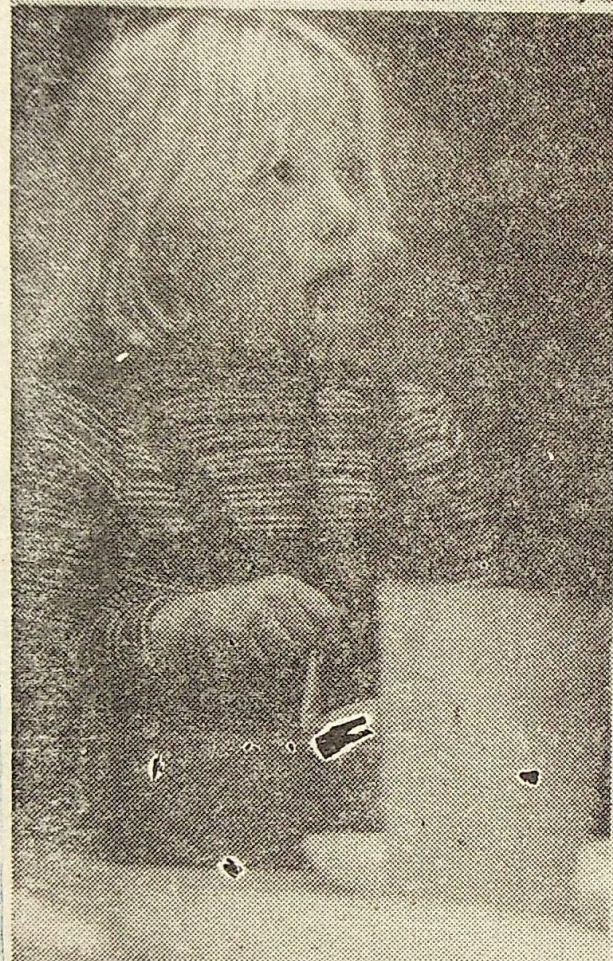
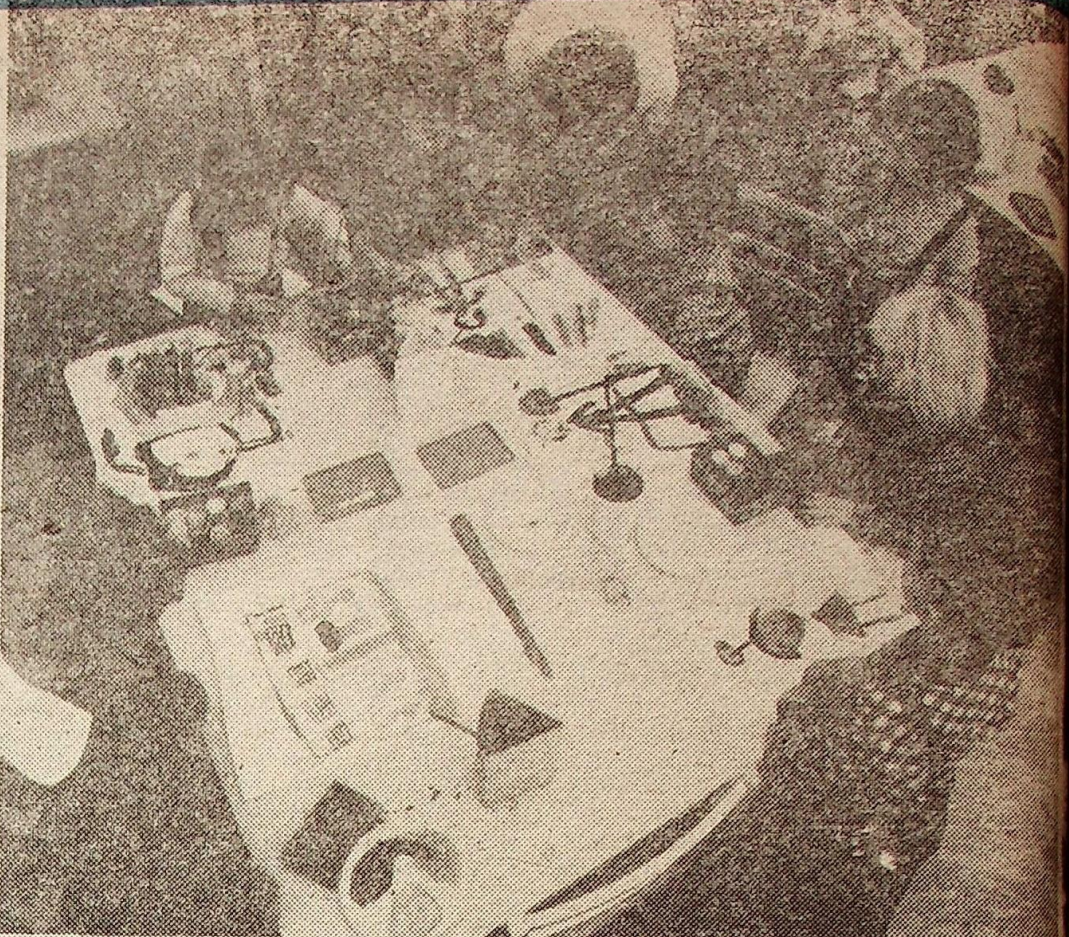
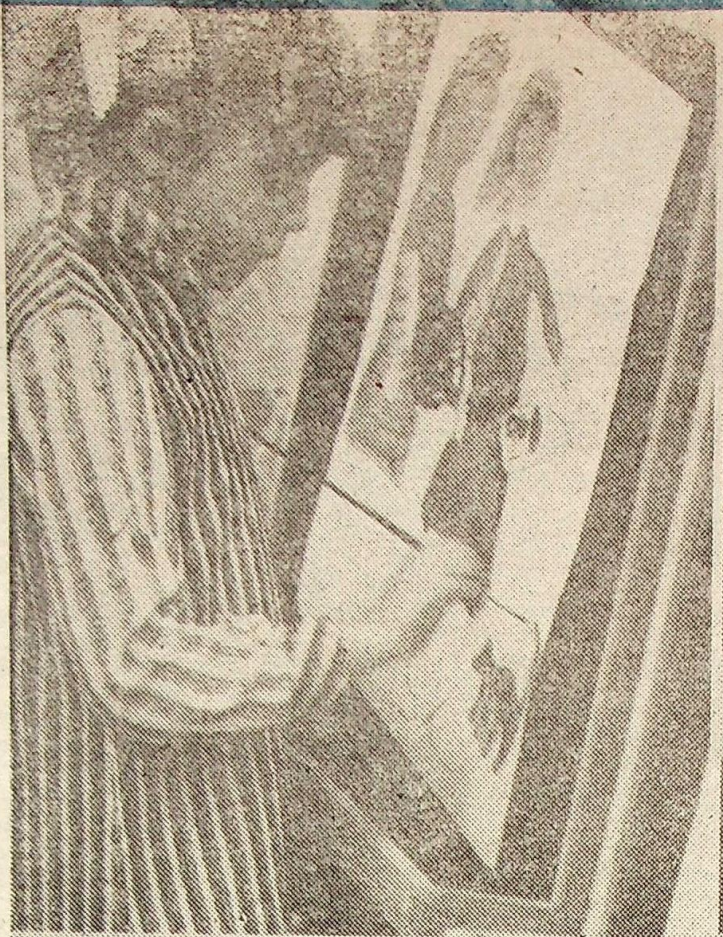
ników miedziowych jest sprawa uregulowania wreszcie spływu na teren województwa m.in. dóbr trwałego użytku w porównaniu do mocy nabywczej ludności. Jeśli zapewnienie uprzywilejowanej pozycji rynku wiejskiego łączy się z przekonaniem rolnika o opłacalności pracy za płacę, to przecież to samo dotyczy ludzi górniczego trud. Chęć po prostu móc kupić coś za swój wysiłek. Stąd też ta wysoce dyskusyjna propozycja dotycząca zmiany preferencji rynkowych jest uzależniona od wyników rozmów ministerstwa rolnictwa ze związkami zawodowymi, zatrudnionych w gospodarce społecznej oraz ze związkami zawodowymi rolników indywidualnych.

Paradoksem obecnych kłopotów rynkowych jest rysujący się już niedostatek prosiąt do chowu. Nie tak znowu dawno, bo wiosną jeden z wicepremierów nie widział nic niestosownego w tym, aby interwencyjnie skupować na ubój prosiąt i spożywać je podobno tradycyjnie z kaszą gryczaną, opiekane w całości i z jabłkiem w ryjku. Faktem jest, że skupiliśmy wiosną spore ilości prosiąt na... ubój. Podczas spotkania, z którego właśnie relacjonuję sprawę, nagrodzony przez Klub Publicystów Rolnych wieloletni korespondent „Gromady-Rolnika Polskiego” Ludwik Wolski z Komorowa

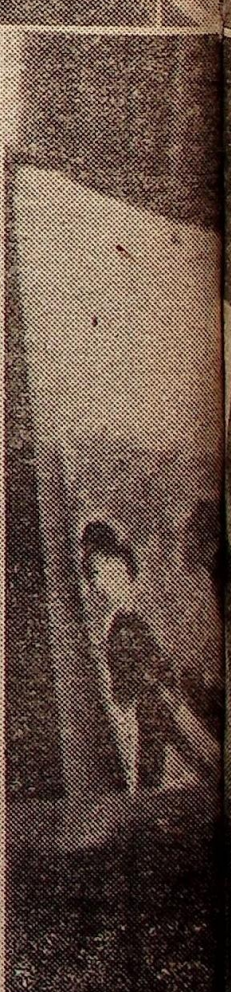
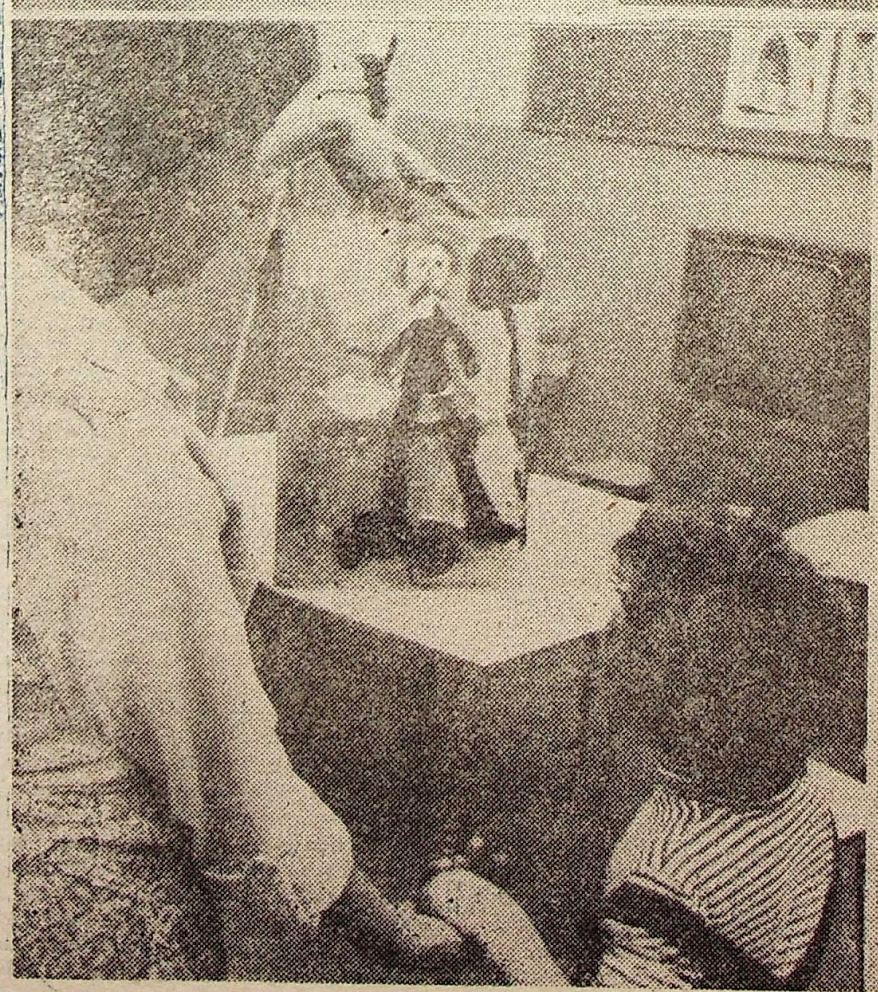
rzowego 62,1 proc. uważa, że ceny obecne są właściwe i respondenci tej próbkę wywodzą się z grupy mniejszych gospodarstw, w których zaledwie co trzeci rolnik chowa świnię, a aż 32,9 proc. rolników uważa, że ceny za żywca są zbyt niskie i ci z kolei są właścicielami dużych gospodarstw, dysponujących większymi towarowymi chlewiami. Zastanawiająca to rozbieżność, bowiem tuż przed czterecioletnimi podwyżkami cen za zboże większość rolników uważała za opłacalne ceny oferowane za żywca wieprzowy.

Wszystko wskazuje na to, iż przywrócenie właściwych relacji cenowych między żywcem wieprzowym, wołowym a opłatą za mleko będzie połączone z zapowiadaną na przełomie roku regulacją cen materiałowych i zaopatrzeniowych, bowiem wtedy przy połączeniu mechanizmu rekompensat dla rolników uruchomi się z dawna oczekiwany w środowisku wiejskim system tak zwanych cen kroczących za produkty rolne, który ma gwarantować zapewnienie opłacalności wytwarzania każdego produktu i surowca potrzebnego na rynku. A jednocześnie system cen kroczących będzie wyznacznikiem standardu życiowego rodziny wiejskiej.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK



Do sekcji plastycznej
Młodzieżowego
Domu Kultury
w Legnicy
uczestniczą
ponad 100 dzieci
w wieku od 6 do 15 lat.
W sekcji dzieł
siedem kategorii:
plastycznej,
ceramicznej,
które corocznie
zdobywają wiele nagród
na dziecięcych
konkursach
międzynarodowych
i krajowych.



Lektura interesującego artykułu Jana Kurasza pt. „Życie wyprzedziło reformę” („Konkrety” nr 37) nasunęła mi szereg uwag, którymi chciałbym się z czytelnikami podzielić. O ile mogę się w pełni zgodzić z poglądami autora na to, czym nie powinien być Front Jedności Narodu, o tyle rozważania o tym czym on być powinien pozostawiają uczucie niedosytu, a w niektórych wypadkach budzą wręcz sprzeciw. Rodzą wątpliwości, na które nie potrafimy odpowiedzieć.

Zanim więc przedstawię swoje poglądy na organizację i sposób działania FJN musimy sobie postawić następujące pytania:

Czym ma być FJN?

Jakie zadania ma on spełnić w naszym społeczeństwie?

CZY NAPRAWDĘ „ŻYCIE WYPRZEDZIŁO REFORMĘ”

Jeżeli nie przyjmujemy formuły, że utworzenie Frontu Jedności Narodu było wynikiem pełnego zjednoczenia Polaków wokół celów i zadań reprezentowanych przez władzę, co wydaje się być rzeczą oczywistą — taka pełna jedność nie jest bowiem możliwa w żadnym państwie i nie jest chyba również potrzebna, jeżeli nie zgodzimy się z poglądem, że powołanie FJN taką jedność wytworzyło (co miałoby wszelkie cechy myślenia magicznego), to pozostaje już tylko jedna alternatywa: Front Jedności Narodu ma być forum, na którym ścierać się będą różne poglądy reprezentowane przez legalnie działające organizacje polityczne, społeczne i religijne. Celem jego działania byłoby wówczas wytworzenie wspólnych platform umożliwiających skoncentrowanie wysiłków całego społeczeństwa na działaniach podstawowych dla naszego kraju i wspólnym ich realizowaniu.

I tutaj dopiero trudności się zaczynają. Jeżeli bowiem FJN ma reprezentować całe społeczeństwo polskie, to w skład jego muszą wchodzić na równych prawach wszystkie legalnie działające organizacje. A jeżeli niektóre z nich nie zechcą? Czy wówczas będzie to Front Jedności Części Narodu? A jeżeli niektóre zgodzą się na udział tylko pod pewnymi warunkami? Konkretnie mam tu na myśli związki religijne (jako organizacje, a nie poszczególne duchownych) i „Solidarność”. Praktycznie od ich zgody zależeć będzie istnienie Frontu. Na to pytanie trzeba będzie uzyskać odpowiedź już teraz, inaczej bowiem wszystkie rozważania będą tylko jałowym teoretyzowaniem.

Zalóżmy jednak, że uda się uzyskać zgodę na udział w FJN wszystkich organizacji społecznych, to czy będzie to Front Jedności Narodu? A gdzie ludzie nie należący do żadnej organizacji? Odpowiedź: takich praktycznie nie ma. Każdy gdzieś należy. Albo do partii, związku zawodowego, albo jest wierzący... Przepraszam bardzo. Jeżeli ja jestem na przykład członkiem Kościoła Metodystów, to oznacza tylko, że realizuję przy pomocy tego kościoła swoje potrzeby religijne, a wcale nie znaczy, że upoważniłem duchownych, spełniających w nim posługi religijne, do reprezentowania mnie w jakiegokolwiek innej organizacji w sprawach, które z religią nie mają wspólnego. Tak więc pozostanie zawsze wielu, których interesy nie będą w FJN reprezentowane. Jak temu zaradzić?

Inna trudność polega na ustaleniu, na jakich zasadach te organizacje mają uczestniczyć w FJN. Z propozycji przedstawionych przez Jana Kurasza wynika, że nie powinna to być federacja osób na stanowiskach kierowniczych, że w skład jego mają wchodzić „członkowie, a nie aktywni kierownicy poszczególnych organizacji”. Jeżeli tak, to jacy członkowie, w jakim trybie i przez kogo wybierani? Do czego upoważnieni? Znowu pytania bez odpowiedzi.

Wreszcie, jeżeli FJN miałby działać jako „swoiste forum prezentowania społeczeństwu przez poszczególne organizacje swoich inicjatyw, propozycji, a także poszukiwań dla nich sojuszników wśród innych organizacji”, to jak ma to robić? Wszakże reprezentowane w nim będą organizacje różnego rodzaju: partie polityczne, wypracowujące wspólną płaszczyznę działania w komisjach porozumiewawczych, organizacje społeczne

o różnym profilu działania, religijne, mające niejednokrotnie ośrodki dyspozycyjne poza granicami kraju, charytatywne, małe i duże. O strukturach opartych na demokratycznych wyborach i na autorytecie swoich przywódców czy kierowników religijnych. Jak ten wspólny program wypracować? Przez głosowanie? Większością głosów? W inny sposób?

Celowo przez cały czas używam nazwy Front Jedności Narodu. To prawda, że jest ona nieadekwatna do jego obecnej treści, ale czy rzecz polega na zmianie nazwy? Czy to coś zmieni? Myślę, że zmiana nazwy powinna być ostatnią, a nie pierwszą czynnością podejmowaną w celu uzdrowienia tej struktury. Tymczasem jednak życie nie wyprzedziło reformy. Front Jedności Narodu jest nadal tą samą organizacją, która był przez ostatnie lata, zajmującą się teoretycznie wieloma poważnymi sprawami, ale praktycznie głównie organizowaniem oficjalnych uroczystości, a nieco ożywiającą się jedynie w okresie wyborów. Czy tak ma pozostać? A jeżeli nie, to kto ma to zmienić?

Takie pytania można stawiać jeszcze długo. Może jednak należy je zakończyć i zastanowić się nad tym co można i należy w tej sprawie zrobić.

Po pierwsze — ustalić, czy rzeczywiście wszystkie legalnie istniejące w Polsce organizacje polityczne, społeczne i religijne zgodzą się uczestniczyć w FJN i na jakich warunkach. Jeżeli tak, to:

Po drugie — uzgodnić zakres działania FJN, który, moim zdaniem, powinien ograniczać się do wypracowywania programów o charakterze ogólnopolskim i strategicznym dla całej organizacji i lokalnym dla jej organów terenowych. Innymi słowy programu o kluczowym znaczeniu dla całego społeczeństwa lub też społeczeństwa określonego regionu (np. w województwie legnickim mógłby nim być tak ważny dla nas program ochrony środowiska naturalnego).

Po trzecie — ustalić, że każda organizacja zrzeszona w FJN ma równe prawa niezależnie od jej znaczenia i liczby członków. Decyzje mogą zapisać tylko jednomyślnie i brak zgody chociażby jednej delegacji uniemożliwia ich podjęcie. Tylko bowiem w wypadku zgody wszystkich organizacji można mówić o jedności.

Po czwarte — przyjąć, że każda organizacja może prezentować swoje programy programowe na forum FJN i zabiegać o ich uznanie przez pozostałe, ale żadna nie może pozostałym uczestnikom niczego narzucić.

Niewątpliwie tak sformułowany program działania spotka się z wieloma zarzutami. Najważniejszym z nich będzie ten, że w warunkach wymaganej jednomyślności (liberum veto mu się śni, panie dzieju), bardzo trudno będzie wypracować program, na który wszyscy się zgodzą. To prawda. Ale jak już taki program zostanie opracowany, to będzie on naprawdę programem NARODU. A jeżeli nie...

Jeżeli nie zdołamy wypracować wspólnego programu działania, to pozostanie forum, na którym będzie można wymienić poglądy i poznać różne stanowiska poszczególnych grup społecznych. A to jest na pewno więcej niż sztucznie utworzona, fałszywa jedność FJN.

JANUSZ CHUTKOWSKI

...znajdujemy dwa lub cztery (w dwóch rzędach) małe okienka.

Oba skrzydła chałupy łączy duża sień (miało to praktyczne znaczenie, szczególnie w okresie zimowym) wyłożone płytkami miejscowego piaskowca.

Skrzydło inwentarskie nie ma konstrukcji przysłupowej, gdyż duża wilgotność sprzyjałaby szybkiemu gniciu drewnianych elementów. Skrzydło to ma ściany murowane (z piaskowca), na których spoczywa część wspólnego dla obu skrzydeł dachu.

Drzwi chałupy zawsze usytuowane w ścianie murowanej, co jest podyktowane konstrukcją drewnianych ścian, prowadziły do sieni. Półkoliste odedrzewia stanowi skromny kamienny portalik, z wyrytym rokiem budowy lub inicjałami właściciela. Drzwi dwuskrzydłowe o skromnych zdobieniach; ukosy i romby z klepki nabite na drzwi właściwe, mają liczne analogie na całej Słowiańszczyźnie.

Okna małe, o skromnym dekoracyjnie oprofilowaniu, znajdują się w skrzydle mieszkalnym i jedno w sieni. Belki u powały części mieszkalnej mają dekoracyjne profilowanie, często też wyryty rok budowy. System ogniowy tworzy wielki trzon kuchenny, ogrzewający też izbę mieszkalną.

Część młodszych chałup ma dobudowane piętorko mieszkalne o konstrukcji szkieletowej, którą tworzą krzyżujące się belki, co jest dekoracyjnym elementem budowli. Przestrzeń między kratownicami wypełnia gлина wymieszana ze słomą, później cegłą, na którą nakładano tynki. Piętorko nie ma systemu ogniowego, musiało służyć mieszkańcom chałupy latem. Od końca XIX w. ustawiano tam przenośne piecyki.

Przejdźmy do domu łużyckiego maomiatieczkowego (słowo chałupa zapewne nie jest adekwatne), który reprezentuje bardziej rozwinięte i bogatsze formy budowlane, choć konstrukcja jest nie zmieniona.

Domy te są większe od wiejskich, zawsze usytuowane ścianą szczytową do ryneczku, w której było wejście do części mieszczącej warsztat rzemieślnika lub część handlową. Tylnie wejście prowadziło do części gospodarczej i na górne kondygnacje stanowiące część mieszkalną. Podcienia głębokie, tylko od strony ryneczku, służyły celom handlowym. Inna była funkcja tych domów, inne musiało być rozplanowanie. Domy spełniały funkcje takie jak kamienice mieszczańskie. Tego typu zabudowę ryneczku majdźmy tylko w miasteczku Sulikow między Lubaniem a Zgorzelcem. Zachowało się tu kilkadziesiąt domów mieszczan-rolników, z czego dwa domy zaliczone do zabytków kategorii II. Ściany malowane są żywymi barwami, co jest osobliwością, gdyż nie napotykamy tego nigdzie indziej. Nawet w rejonie Budziszyna, gdzie jest mnogość domów łużyckich tylko nieliczne mają ściany malowane. Piękny jest taki ryneczek: głębokie podcienia, wysokie i wysmukłe kolumny szczyty zadziwiają każdego.

Pruscy kolonizatorzy administracyjnie zabronili wznoszenia tego typu budowli. Nakazano stosować konstrukcję szkieletową, nazwaną u nas murem pruskim. Konstrukcja taka jest, w porównaniu do przysłupowej, tandetna (domy takie przeważają jeszcze w krajobrazie wsi Dolnego Śląska). Liczne prostokąty z elementami skośnymi i krzyżującymi się tworzą kratownice zwane krzyżem św. Andrzeja, wypełniane gliną wymieszaną ze słomą. Domy te mają krótki żywot. Miały przynieść oszczędności drewna.

Ostatnia inwentaryzacja sprzed kilkunastu lat wykazała istnienie na Dolnym Śląsku kilkuset chałup łużyckich, z czego około sto zaliczono do zabytków architektury. Na podstawie obserwacji wyrażam pogląd, że do dnia dzisiejszego ostało się ich około 70 proc.

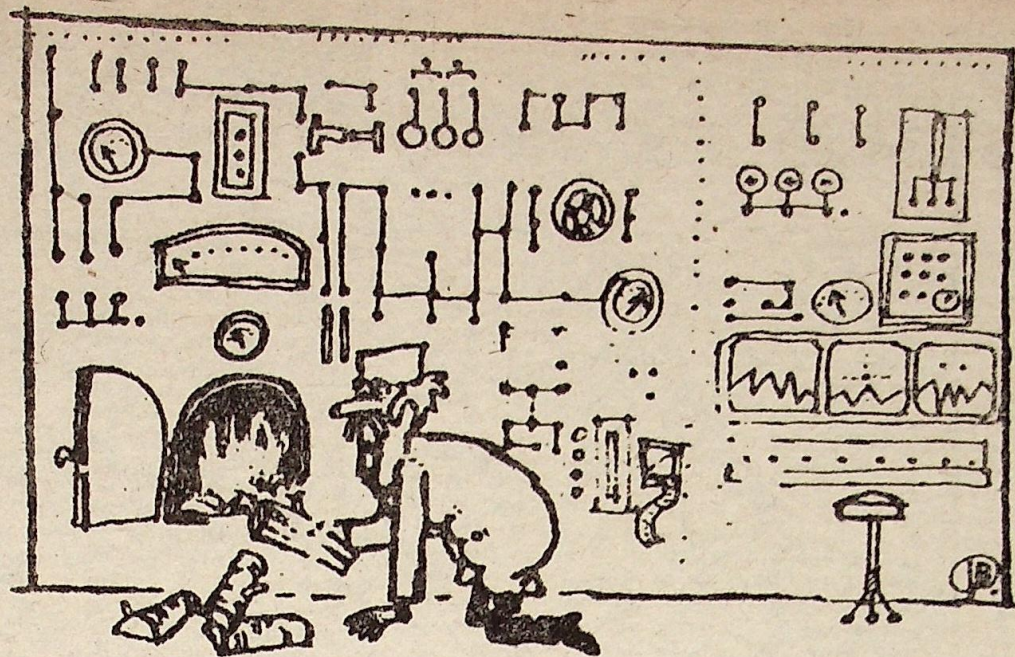
Chałupa łużycka ze słowiańskim rodowodem jest integralnym elementem Przedgórza Sudeckiego i krainy Borów Dolnośląskich. Ukształtowana przed wiekami, osadzona w ojczywym krajobrazie, w naturalnym związku z przyrodą oraz kulturą regionu, nie może zagać. Jej bryła przestrzenna z wysokim, smukłym dachem oraz efektownym opracowaniem konstrukcji robi wrażenie mocnej, zwartej i zwieźlej budowli.

Musimy dokonać powtórnej inwentaryzacji chałup łużyckich, a zebrany materiał możliwie szybko opublikować, choćby w postaci folderu turystycznego. Dotąd żaden z dolnośląskich wojewódzkich ośrodków informacji turystycznej nie jest tym zainteresowany. A szkoda! Dostyc dawno temu pisano o skansenie budownictwa ludowego we Wrocławiu. Ale skończyło się tylko na zamiarach. Czy nie należałoby urządzić w jednej z takich chałup zajazdu turystycznego? A może wzniesie nowy obiekt wzorowany na chałupie łużyckiej przy trasie turystycznej? Póki co strasza nas monstrualne zajazdy o pseudoludowych formach.

Jeśli nie przystąpimy bezzwłocznie do ratowania tych pozostałych jeszcze relikwów tradycyjnej kultury łużycko-śląskiej, znikną bezpowrotnie na naszych oczach.

WŁODZIMIERZ KOWALSKI

ZYCIE I OBYCZAJE



KOMPUTEROWA MEGALOMANIA

Przed kilkunastu laty pewien dziennikarz francuskiego pisma „Realite” tak oto opisywał Polskę po parotygodniowym u nas pobycie (cyt. za M. Wańkowicza „Karafka Lafontaine’a”): „Kraj, w którym rozrasta się cenzura, a zarazem kwitnie satyra, w którym wszystko, nawet kwiaty, są objęte planowaniem, w którym dziennikarz może się poruszać bez anioła stróża. Jedyny kraj bloku socjalistycznego, który ma katolików w parlamencie, jedyny kraj tego bloku, w którym obywatelowi wolno posiadać dolary, choć nie wolno ich kupić ani sprzedawać, jedyny wreszcie kraj, gdzie w wyniku współdziałania wszelkich rynków i systemów i w wyniku dwóch różnych nurtów, którymi płynie równocześnie życie obywateli w wyniku straszliwej siły bezwładu, jakiej nie ma nigdzie na świecie, podróżnik musi zrezygnować z logiki, jeśli nie chce stracić gruntu pod nogami, wciągnięty w sprzeczny nurt tego świata. Dziwny kraj, w którym z kelnerem można się rozmówić po niemiecku, po angielsku, z kucharką po francusku, a z ministrem i podsekretarzami stanu przez tłumacza”.

Nie ulega wątpliwości, że — powtórzmy to za Wańkowiczem — „no przecież to jest świetne”. Trudno oprzeć się błyskotliwemu urokowi, jaki tchnie z przytoczonego fragmentu. Jego autor darzy nasz kraj nieklamną sympatią. Zresztą, o tym, że mamy i mieliśmy zawsze wielu przyjaciół nie trzeba nikogo przekonywać. Zabiegaliśmy o nich od zarania, a jeśli już nie sami, to z pomocą zręcznych fachowców od przekonywania, że jesteśmy pepkiem świata, że imię naszego kraju powtarzają z zachwytem i czolobitnością usta narodów całej Ziemi.

Rósł więc w naszej narodowej świadomości poziom megalomanii, samouwielbienia, co jednak, o paradoksie, nigdy nie doprowadziło naszej historii do bram faszystu czy zwierzęcego nacjonalizmu. Przeciwnie, byliśmy i, jak to się dalej okaże, nadal jesteśmy chłonni nowości przejmowanych od innych, kupowania ich myśli, mód, technologii i... swoistej ich adaptacji do rodzimych warunków, a te przecież według francuskiego dziennikarza nie pozostawiają podróżnikowi nic innego, jak tylko zrezygnować z logiki.

A logika jest tą gałęzią wiedzy, bez której nie do pomyślenia byłoby mówić o kalkulatorach, komputerach, elektronice i tym podobnych dobrodziejstwach, jakie niesie ludzkości współczesna cywilizacja.

Spaceruje więc człowiek po Legnicy czy jakimkolwiek innym mieście i serce mu rośnie, gdy wzrok jego pada na dumnie brzmiące napisy na tablicach informacyjnych, że tu oto, na przykład mieści się centrum komputeryzacji rynku, tam zaś zakład elektronicznej techniki obliczeniowej, ów dzie urządził gromadzący statystyczne dane. Oczyma wyobraźni widzi obracające się magnetyczne dyski, słyszy stukot drukarek, wdycha oszalamiającą atmosferę komputerowej mądrości. I tylko czasem zastanowi się, czy te isniące komputery mają co ro-

bić, bo przecie półki sklepowe puste, dostawy towarów idą „na wariata” i jedynie mocno nadpalony mózg elektronowy może tolerować ich rytmikę. Ale póki nie zajrzeć za ścianę i zobaczyć, co kryje się za fasadą nazw różnych instytucji, póty szary przechodzień może sobie pozwolić na pogrobowe odżywianie zrodzonych w „minionym okresie propagandy sukcesu” snów o potęgze.

Krótkie, bo jednoroczne terminowanie w szkole patrzenia sobie wzajemnie na ręce nauczyło nas jednak, że to co wydaje się na pierwszy rzut oka normalne i potrzebne, po uważniejszej analizie okazuje się być...

Nie od rzeczy więc będzie zajrzeć do wnętrza owych szacownych i budzących u laika podświadomy lęk instytucji. Gdy z duszą na ramieniu wchodzimy do legnickiego Centrum Komputeryzacji Rynku — filii macierzystej jednostki mającej swą siedzibę we Wrocławiu — po chwili ogarnia nas zwątpienie i rozczarowanie. Szukamy głodnym wzrokiem tajemniczego komputera... Jest! Ale cóż to? Jego skomplikowane obwody okazują się być zbudowane z pięciu czy sześciu sympatycznych pań stukających pracownicę na ręcznych maszynkach do liczenia. Z opadłą szczęką opuszczamy odarty z tajemnicy budynek unosząc z sobą gorzkie stwierdzenie głównego księgowego WPHW, dla którego Centrum Komputeryzacji Rynku wykonuje usługi polegające na prowadzeniu prostej księgowości, że dział ten nie powinien nazywać się inaczej jak — „stacja maszyn księgujących”.

Powiecie: „I o co tyle krzyku?”, że przecież łatwiej jest iść do biura mając słodką świadomość, że idzie się do centrum naukowego czy placówki badawczej. Ze lżej na duszy, bo i społeczny prestiż wzrasta u bliźnich niepomniernie i szacunek... Ejże! Czy jednak w tym wszystkim nie ma wielkiej przesady? Fasadowość, pozory i mistyfikacja stały się dyscypliną uprawianą przez Polaków ze szczególnym upodobaniem. Nasz pęd do nazywania centrum czy placówką badawczą (jakże to poważnie brzmi!) najmarniejszego nawet biura jest tak irytujący, że po to, by — jak to mówi francuski dziennikarz — rzeczywiście nie utracić gruntu pod nogami nie pozostaje człowiekowi nic innego, jak tylko wyrzec się logiki. Ale nie tylko. Wypada pozbyć się również wszelkiego rozsądku i trzeźwego spojrzenia na otaczający nas świat, by móc zachować jaką taką równowagę ducha. Mówimy: „odnowa” mając na myśli przebudowę struktur zarządzania państwem i gospodarką... Ale czy to się da zrobić w sytuacji, kiedy podstawą ludzkich działań jest dziecinna megalomania będąca przejawem wynaturzonej mentalności? Czy w dzisiejszych czasach można sobie pozwolić na budowę i utrzymanie autorytetu za pomocą pusto brzmiących słów?

JACEK BROSZKIEWICZ

Z KAZIMIERZEM DZIUBĄ, wiceprezesem do spraw sędziowskich Okręgowego Związku Piłki Nożnej, przewodniczącym Okręgowego Kolegium Sędziów w Legnicy rozmawia Zygmunt Luszcz.

WIĘCEJ ZROZUMIENIA

● Rola sędziego w każdej dziedzinie życia nie od dziś uważana jest za wyjątkowo trudną i odpowiedzialną. Ferowane wyroki i rozstrzygnięcia różnie są przyjmowane przez ludzi. Jedni się cieszą i wychwalają arbitrow, a inni nań złorzeczą. Tak dzieje się wszędzie, a szczególnie w sporcie. Jak więc ocenia Pan sytuację w piłce nożnej?

— Zadania sędziego w piłkarstwie są znacznie trudniejsze niż w wielu innych dyscyplinach. Jego poczynania obserwują setki i tysiące ludzi, którzy na żywo reagują na każdą podjętą decyzję. W znacznym stopniu różni się od kolegów w togach. Na prawie nie każdy się zna i nie każdy uważa się za „omnibusa”. Na sporcie, a szczególnie najpopularniejszej dyscyplinie zna się — przynajmniej tak się powszechnie uważa — każdy kibic, który zawsze ma swoje zdanie i z reguły krytykuje (nawet gdy nie ma racji) postępowanie arbitrow. Dlatego też, od nas wymaga się dużego obiektywizmu, szybkiej reakcji na boisku, utrzymywania porządku w grze i oczywiście podejmowania — na gorąco — różnych decyzji wychowawczych, nie mówiąc już o niezbędności zachowania trzeźwego umysłu i dobrej kondycji fizycznej.

● Te wszystkie czynniki, a poza tym nerwy i często brak odporności psychicznej na reakcje widzów powodują między innymi systematyczne zmniejszanie się zastępu amatorów do wykonywania tego trudnego zadania. Czy w województwie legnickim podobnie?

— W chwili obecnej mamy 133 zarejestrowanych sędziów, z których tylko 108 prowadzi zawody różnych szczebli. Kolega z Lubina Ryszard Wdowiak „gwizdże” w I lidze, ja w III, dalszych 12 w klasach okręgowych i międzyokręgowych, a 18 w klasie A. Pozostali sędziują w niższych klasach rozgrywek. Dużo to, czy mało? Stwierdzam, że bardzo mało, gdyż chcąc zabezpieczyć obsadę wszystkich pojedynków powinniśmy dysponować około 180 czynnymi arbitrami. Wystarczy powiedzieć, że chcąc zabezpieczyć pełną — trójkową — obsadę w każdej kolejce spotkań potrzebujemy aż 147 ludzi, którzy musieliby gwizdać w każdą niedzielę. Nie jesteśmy tego w stanie zapewnić. Gdyby nawet było tylu ludzi, to przecież należy stosować jakąś rotację, nie zapominając równocześnie o urlopach, chorobach, trudnościach z wyjazdami. Dlatego też często bywa, że z konieczności prowadzimy zawody nawet dwa razy dziennie. Zasadą jest, że ta sama ekipa sędziuje mecze i przedmeczce — juniorom i seniorom. Fakty te muszą się odbijać na poziomie naszej działalności. Mecze odbywają się w różnych warunkach atmosferycznych, różnych miejscowościach (często odległych od miejsca zamieszkania) i poważnie wyczerpują organizm. To wszystko zniechęca ludzi i dlatego jest nas coraz mniej.

● W roku bieżącym ogłaszałeś zapisy kandydatów na kursy sędziowskie. Pomimo dużej reklamy zgłosiło się tylko siedem osób, dlaczego tak mało?

— Jak już podkreśliłem, funkcja sędziego (nie tylko piłkarskiego) jest wyjątkowo trudna i odpowiedzialna i traktuje się ją jako działalność społeczną. Młodzi ludzie niezbyt chętnie chcą zasilać nasze szeregi. Wymaga to dużych wyrzeczeń (strata wolnych sobót i niedziel), wielu odstrasza zachowanie się publiczności i nawet, jeżeli już zaczęła gwizdać, to po pewnym czasie rezygnują, gdyż po prostu tracą nerwy.

W ostatnim czasie doszły dodatkowe utrudnienia. Wycofano całą masę kursów autobusowych w dni wolne od pracy. Nie ma więc nieraz jak dojechać na zawody. Jeżeli ktoś z nas nie ma samochodu to dojazd do małych miejscowości są rzeczą niemal niemożliwą. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze specyfika naszego regionu wiążąca się z przemysłem miedziowym. Wielu ludzi zamiast zajmować się sędziowaniem woli poświęcić swój czas na dodatkową pracę w kopalni, czy hucie. Znacznie więcej zarobi,

nie musi się narażać często niezbyt kulturalnemu tłumowi, a poza tym straci o wiele mniej czasu.

Trzeba też wspomnieć i o tym, że w czasie tych delegacji często nie można zjeść ciepłego posiłku. Handel stosuje ostatnio dziwne zwyczaje — wiele lokali gastronomicznych zamyka się w niedzielę, gdyż personel ma akurat dzień wolny za przepracowaną wolną sobotę. Tak jakby nie można było tego zrobić w innym dniu tygodnia.

Wymieniłem tylko najważniejsze przyczyny powodujące systematyczne zmniejszanie się kadry sędziów. Są jeszcze inne, jak brak własnego lokalu. Mieścimy się w dwóch pokojach łącznie z biurem i pozostałymi wydziałami OZPN. Nie ma możliwości prowadzenia prawidłowego szkolenia, ciągle brakuje niezbędnego sprzętu audiowizualnego. Dlatego też na placu boju zostają tylko najwytrwalsi i najbardziej odporni psychicznie.



● W ostatnim czasie otrzymaliśmy meldunki o traktowaniu po macoszemu wiejskiej piłki nożnej, w tym oczywiście i sędziów z tego środowiska...

— W roku 1979 zawarliśmy porozumienie z Radą Wojewódzką LZS mówiące o włączeniu się arbitrow z terenu wiejskiego do naszej pracy. Porozumienie pozostało na papierze. Dla przykładu podam, że z 37 sędziów przeszkolonych w Złotoryi i Chojnowie weryfikacji poddało się i zgłosiło akces do OKS tylko pięciu. Wśród wielu przyczyn tego niekorzystnego zjawiska na czoło wysunęły się ostatnio stosowane zasady taryf sędziowskich.

Pion LZS wprowadził nowe zasady odpłatności i to znacznie korzystniejsze niż u nas. Dla przykładu podam, że za prowadzenie zawodów w miejscu zamieszkania otrzymujemy 40 zł, a w LZS... 190. Różnice te wrażliwość w meczach wyjazdowych i tak w przypadku sędziowania w miejscowości odległej 51–60 km od miejsca zamieszkania my otrzymujemy 230, a oni 410 złotych. Widzą to nasi koledzy i często nie prowadzą zleconych zawodów, a wyjeżdżają na wieś na różne spotkania i turnieje towarzyskie. Po prostu bardziej im się to opłaca. Sprawa była podnoszona na Walnym Zjeździe Polskiego Kolegium Sędziów. Podjęto uchwałę ujednolicenia opłat w całym kraju. Zanim jednak to nastąpi, będą nadal występować te niekorzystne zjawiska. Dlatego też pochwalić należy inicjatywę Zarządu OZPN, który postanowił wyrównać te dysproporcje w odniesieniu do zawodów klasy okręgowej.

● Waszej trudnej pracy nie ułatwia z reguły widownia...

— Na te tematy dyskutuje się od dawna i to bardzo często. W środowiskach posiadających tradycje piłkarskie nie jest aż tak

źle. Ludzie po prostu znają się na przepisach, znają też nasze zadania i z reguły pobłażliwie traktują jakieś wypaczenia. Uznają to za słabszy dzień, błąd w ocenie zaistniałej sytuacji, lecz w zasadzie nie posiadają nikogo o stronniczość. Najgorzej w sędziach najniższych. Na małych obiektach panuje napięta atmosfera, szowinizm lokalny, duże zacietrzewienie — nie tylko kibiców, ale co gorsze zawodników, trenerów i działaczy. Po prostu kluby praktycznie nie robią nic, aby tych wszystkich zapoznać chociażby z podstawowymi przepisami gry, nie mówiąc już o organizowaniu spotkań z kibicami i wpajaniu im zasad kulturalnego zachowania się. W tej dziedzinie wszyscy mamy jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Nie uczynią tego sędziowie i wymagania powinny być kierowane pod adresem klubów i organizacji sportowych.

Ważną rolę w kierowaniu nastrojami widzów spełniają sami zawodnicy. Przed rozpoczęciem każdego sezonu powinno ich się zapoznawać ze zmianami w przepisach gry. Nie robi się tego (poza nielicznymi klubami) i stąd też różne reakcje i demonstracje na boisku, które automatycznie wpływają na postawę widzów. Wydaje mi się, że od lat popełnia się wielki błąd polegający na niemal absolutnym braku zainteresowania zawodnikami i drużynami niższych klas. Oczkiem w głowie są seniorzy i ich wszyscy dostrzegają. Juniorzy rozgrywają mecze przy pustych trybunach, na bocznych (często zdeprawowanych) boiskach. Jak w tej sytuacji mogą się oswoić z dużą widownią, zapoznać się z jej reakcją? Po jakimś czasie wielu z nich znajduje miejsce w pierwszych zespołach seniorów i wychodzi na boisko całkowicie nieprzygotowanych do nowych warunków gry. Nie wiedzą, jak się zachować, popełniają szkolne błędy, faulują, otrzymują kary, co jeszcze bardziej denerwuje publiczność, dopatrującą się tym fakcie wyłącznie złej woli sędziego. Wszystkiemu winien człowiek z gwizdkiem, a nikt nie chce tym obarczać bezpośrednich opiekunów i wychowawców młodzieży.

● Obserwatorzy Waszej społecznej pracy często zadają sobie pytanie, jak tym ludziom chce się biegać po boisku i przy okazji wysłuchiwać różnych pretensji, wulgarnych epitetów i nawet opuszczać murawę w asyście służby porządkowej? Co Was trzyma w spełnianiu funkcji sędziowskiej?

— Większość z nas traktuje to zajęcie jako swoiste hobby. Każdy człowiek ma swoje zainteresowania, a nas pasjonuje piłka nożna. Nie zważamy więc na liczne kłopoty i staramy się jak najlepiej spełniać swoje dobrowolnie przyjęte zadania. Przy okazji wyjazdów mamy możliwości poznawania coraz innych terenów, nawiązywania kontaktów z ludźmi i całymi środowiskami. Czynią tak różni zbieracze, tak samo turyści i nie należy się nam dziwić, że wybraliśmy akurat prowadzenie zawodów piłkarskich.

● Jakie są Wasze największe życzenia?

— Przede wszystkim chodzi o pełne zrozumienie ze strony zawodników, trenerów, działaczy i publiczności. Sędzia to też człowiek i może popełniać błędy. Do nas też trafiają różni przypadkowi ludzie, którzy podświadomie (a może i celowo) wydają mylne decyzje. Osoby takie oczywiście eliminujemy ze swojego środowiska. Nie mamy jednak możliwości przeprowadzania pełnej selekcji i stąd też zdarzające się niezbyt przyjemne przypadki. Nie powinno to jednak rzutować na nas wszystkich, którzy staramy się jak najlepiej spełniać swoją rolę. Dlatego też jeszcze raz apeluję o duże wyrozumienie, gdyż głównym zadaniem wszystkich zajmujących się sportem powinno być dążenie nie tylko do uzyskania zwycięstwa za wszelką cenę, ale stworzenia odpowiedniej atmosfery na boisku i poza nim, co w rezultacie musi doprowadzić do wzrostu poziomu każdego widowiska. O tym muszą pamiętać wszyscy nie tylko sędziowie, ale również aktorzy widowiska, ich opiekunowie i obserwatorzy.

● Dziękuję za rozmowę.

„Można jeszcze uratować”

W ślad za listem ob. Andrzeja Ancana ze Złotoryi, który ukazał się w tygodniku „Konkrety” (nr 34) sprawą zainteresował się Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Legnicy. Po przeprowadzeniu wizji na miejscu w Złotoryi przy ul. Klasztornej 4, stwierdzono, że opisany fakt ma miejsce — drzewo znajdujące się obok magazynu meblowego zostało zabetonowane bez zachowania niezbędnego otworu zapewniającego prawidłową wentylację drzewa. Przeprowadzono rozmowę z prezesem SU „Ushugowiec” w Złotoryi, której pracownik wykonywał prace murarskie na zlecenie WPHW Legnica. Wprawdzie projekt zakładał, że najbliższy teren w sąsiedztwie drzewa pozostanie trawnikiem, ale w trakcie prac inwestor zobowiązał wykonawcę do zalania betonem całej powierzchni.

W wyniku rozmowy przeprowadzonej przez naszego pracownika z wykonawcą, zobowiązano go do natychmiastowego usunięcia betonu wokół drzewa i pozostawienia otworu o średnicy 2 m. W dniu 2 września br. przeprowadzono wizję i stwierdzono, że beton został usunięty tylko z niewielkiego odcinka. Przeprowadzono ponownie rozmowę z prezesem spółdzielni, który zobowiązał się wykonać zadanie według pierwszego porozumienia. Ponowna wizja, przeprowadzona w dniu 7 września, stwierdziła wykonanie.

Dyrektor Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska
dr inż. Stefan Koper

Trzeba więc nękać

Sprawa, o której piszę, ciągnie się już czwarty rok, choć chodzi tylko o naprawę dachu. W roku 1979 dopiero po interwencji „Trybuny Ludu” Rejon Budynków Mieszkaniowych PKP w Miłkowie naprawił nam dach. W tym roku historia zaczyna się powtarzać. Moje podanie od miesiąca pozostaje bez echa, a jesień i słoty zbliżają się szybko. Czy tylko redakcyjnymi monitami należy nękać administrację? W tej sytuacji proszę Was o pomoc.

Janusz Rosiecki
ul. Kopernika 2d m. 5
59-222 Miłkowice

Zywie nadzieję...

Jestem mieszkanką Legnicy, która od pewnego czasu musi parę razy w tygodniu, nie wyłączając niedziel i dni wolnych od pracy, dojeżdżać do Złotoryi do szpitala, bo mój mąż po ciężkiej operacji w nim przebywa. Dojazd w zwykły dzień nie jest łatwy, ale powrót, zwłaszcza w niedzielę, to istna gehenna.

W dniu 12 września byłem z dzieckiem u męża. Chciałam wracać autobusem PKS. Po godz. 16 są trzy, w krótkich odstępach czasu, w tym jeden przelotowy z Jeleniej Góry, zazwyczaj zatłoczony. Na autobus o 16.30 zdążyłam w ostatniej chwili. Gdy zamierzalam wsiąść z dzieckiem usłyszałam słowa kierowcy, że nie ma miejsc. W autobusie siedziało dwanaście osób! Kierowca był uparty. Nie zabrał mnie, ani drugiej pani z dzieckiem. Nie poskutkowały uwagi pasażerów. Dzięki tej uprzejmości musiałam wracać do Legnicy pociągiem o 18.15, bo wcześniej jeden z planowych autobusów wypadł z kursu, a drugi był dla tych z mocnymi łokciami.

W związku z tym nasuwa mi się smutna refleksja, co to będzie, gdy w życie zostanie wprowadzony samorząd robotniczy w przedsiębiorstwach i zaczną rządzić mili i solidarni kierowcy jak ten z autobusu o numerze rej. LGA 049R? Żywie nadzieję, że szpital chirurgiczny zostanie wybudowany w błyskawicznym tempie, także po to by oszczędzić i tak zmartwionym chorobami bliskich, dodatkowych „uprzejmości” ze strony takich osób jak ów „pan kierowca”. Nie żądam jako zadośćuczynienia ukarania tego pracownika, piszę to po to, by napiętnować taką postawę i pokazać do jakiego stopnia w tak nerwowym jak obecnie okresie Polak — Polakowi bratem.

Danuta Stawarska
ul. 8 Lutego 2/1
59-220 Legnica

Jak to jest?

Piszę o sprawie która mnie nurtuje od blisko roku, a mianowicie czy zespoły muzyczne, teatralne lub jeszcze inne mogą

przybierać nazwy instytucji państwowych, z którymi przecież nie ich nie łączy. Przy legnickim WDK działa np. zespół muzyczny „Urząd Celny”. Jak się okazuje, nikogo to nie razi, nie zastanawia. Dlaczego ludzie, którzy patronują temu zespołowi, kierując nim, zgadzają się na takie „dziwactwo”? Być może już wkrótce pojawi się np. zespół Komenda MO, Polski Komitet Pomocy Społecznej, etc.?

Nie możemy przecież obojętnie przechodzić obok tych nieprawidłowości w naszym życiu, bo moim zdaniem należy zmienić albo nazwę instytucji, albo zespołu.

Danuta Bohdanowicz
ul. Broniewskiego 5
59-400 Jawor

Co z „liliputem”?

W odpowiedzi na notatkę zawartą w Waszym tygodniku (nr 37) o możliwościach zwiększenia produkcji sera „liliput” w OSM w Paszowicach, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich w Legnicy wyraża swoje zdziwienie rzekomym faktem niewykorzystania zdolności produkcyjnych sera w tym zakładzie.

Dla uwiarygodnienia informacji oświadczamy, że zdolności produkcyjne tego zakładu w okresie zwiększonej podaży mleka są w pełni wykorzystane. Za okres osmiu miesięcy br. na plan produkcji sera „liliput” 57 ton, wykonano 47 t, tj. 82,5 proc. przy niepełnym obciążeniu produkcji w miesiącach styczniu, kwietniu i maju z uwagi na brak surowca. Sprzedaż tego sera nie jest prowadzona pod zamówienia, lecz sterowana go na terenie całego województwa.

Oświadczamy, że z 47 t wyprodukowanego sera na teren naszego województwa sprzedano 46,4 t, a 600 kg dostarczono do Zakładu Obrotu Towarowego we Wrocławiu z wymianą na inne sery.

W zdaniu: „Okazuje się, że owych „liliputów” zakład może wyprodukować więcej, ale handel nie kwapi się z ich sprzedażą” naszym zdaniem sugeruje się społeczeństwu obfitość tych dóbr, a ich brak na rynku niedociąganiem organizacyjnym handlu. Jest to zaprzeczenie faktycznego stanu i dezinformuje społeczeństwo.

Prezes Zarządu
Stanisław Nenkin

Kolejny alarm!

W numerze 35 ukazał się artykuł pt. „Przykuśtykaj...” sygnalizujący kłopoty poradni ortopedycznej. Okazuje się, że żadna z poradni w gmachu przy ul. Reymonta w Legnicy — w tym również okulistyczna nie posiada telefonu. W tej ostatniej o pomstę do nieba wola też stan instalacji elektrycznej. W każdej chwili grozi ona wypadkiem. Doszło nawet do tego, że w ubiegłym miesiącu z powodu braku światła lekarze nie mogli przyjmować pacjentów! Przez trzy dni czekali bowiem na elektryka, który by mógł naprawić tablicę rozdzielczą. Uciekano się nawet do pomocy zdenerwowanych tą sytuacją pacjentów, którzy domowymi sposobami łączyli druciki. Czy jest dopuszczalne, by na jednego elektryka czekali dziesiątki chorych, personel służby zdrowia?

Pacjentki i pacjenci Poradni Okulistycznej w Legnicy

Czego zabrakło?

Biskupin to chyba jedyna wioska w gminie Chojnów, do której nie dojeżdża autobus, a w okresie wiosennym i jesienią również taksówkarze odmawiają jazdy. Przyczyna tego stanu prosta — nie ukończony odcinek drogi, której budowę prowadzono w roku 1977. „Przymiarki” do sfinalizowania inwestycji były czynione wielokrotnie, ale bez skutku. Trwa nadal „przepychanie” z Urzędem Gminy Nasze pisma pozostają bez odpowiedzi albo kończą się obietnicami. My jednak chcemy widzieć konkretne posunięcia kompetentnych osób. Mieszkańcy wsi pomogą i taką pomoc też w przeszłości oferowali. W ich imieniu prosimy o interwencję.

Podpisy 4 osób: J. Maksymczok,
F. Rataj, K. Muzyka, W. Wawroch.

Zwolennicy turystyki pieszej powitają jesień wyprawą w tereny górskie. Tym razem proponujemy interesujący odcinek prowadzący z Kaczorowa, przez zamek Nieleśtno w Płoninie i Pustelnik — do Bolkowa. Zbieramy się w niedzielę, 27 września, o godz. 5.15, koło kiosku pamiątkarskiego PTTK, na legnickim dworcu PKP, z wykupionymi biletami kolejowymi do Kaczorowa. Na miejscu oczekiwać nas będzie znany przewodnik Lesław Mierka. Wyjazd nastąpi o godz. 5.41 z peronu pierwszego.

Wędrówkę rozpoczniemy od Kaczorowa. Jest to wieś położona w niewielkiej kotlinie, u źródła Kaczawy, na stokach Gór Ołowianych. Znajduje się tam kościół gotycki z XIV w. przebudowany w XVIII wieku. Posiada wystroj barokowy i renesansowe nagrobki. W odległości około 4 km na wschód od Kaczorowa znajduje się Płonina. Miejscowość położona między masystem Lubrzy (669 m) od północnego zachodu, a masystem Poręby (671 m) na południowym wschodzie. We wsi znajdują się ruiny zamku Nieleśtno. O budowlę wzmiankowaną już w XV stuleciu, a zamek został zniszczony podczas wojen husyckich. Zachowała się tylko wieloboczna wieża, a około 1546 powstał renesansowy — istniejący do dnia dzisiejszego — pałac.

WEDRUJ Z NAMI!

GÓRSKIMI SZLAKAMI

O dalszym kierunku marszu do Bolkowa zdecydować sami uczestnicy wycieczki. Przewodnik zaproponował wprowadzić odwiezienie Pustelnika, ale równocześnie zapowiedział możliwość zmiany trasy. Jedno jest pewne, że zakończymy ją w Bolkowie.

To znane miasto leży na wysokim zboczu przełomowej doliny Nysy Szalonej. Jest lokalnym ośrodkiem handlowym i usługowym rolniczej okolicy. Funkcjonują tam zakłady garbarskie, lnarskie, tartak i cegielnia. Miejscowość uzdrowiskowa i znaczący ośrodek turystyczny położony na szlaku zamków piastowskich. Na targowa osada powstała w XIII w., na skrzyżowaniu traktów handlowych ze Świdnicy i Jawora, do Jeleniej Góry i Czech (przez Kamienną Górę). Po częściowo znana była jako Gaj, a od około 1312 r. jako Bolków Gaj. Prawa miejskie otrzymała około 1276 roku. Dalszy rozwój miasta związany prawdopodobnie z lokacją zakonu templariuszy. Wzmiankowano je jako warowne podgrodzie zamku — w 1277 roku. W połowie XIV w. Bolków uzyskał prawo targu solnego, warzenia piwa itp. Powstały też mury obronne i ratusz. Wojny husyckie (r. 1444) przyniosły zniszczenie grodu. Zdobywają go kolejno wojska Jerzego z Podiebrad i Władysława Jagiellończyka. W 1508 r. miasto uzyskuje prawo wyboru rady miejskiej i także samo organizowania trzech, a potem pięciu dorocznych jarmarków.

W czasie reformacji był to ośrodek luteranizmu, zniszczony podczas wojny 30-letniej na skutek pożaru, wznieconego przez kwatrujące wojska (1632) oraz długotrwałe oblężenie. Na przełomie XVII i XVIII w. nastąpiła odbudowa miasta, które stało się znanym ośrodkiem tkactwa lnu. W latach 1703—1810 właścicielami Bolkowa byli cystersi z Krzeszowa. W 1793 r. wybuchło powstanie tkaczy. Wojny napoleońskie zubożyły miasto — rozebrano część fortyfikacji. Potem — jak wiele innych ośrodków — zmalała rola Bolkowa i kolejny jego rozkwit nastąpił dopiero w 1945 roku.

Gród nad Nysą Szaloną posiada wiele atrakcyjnych zabytków. Wszystkich z pewnością nie zwiedzimy, ale zapraszamy do odwiedzenia rynku, ratusza, kościoła Św. Jawni i największej atrakcji, jaką stanowi niewątpliwie miejscowy zamek. Historię tej ciekawej budowli przybliży prowadzący grupę.

Po zwiedzeniu zabytków Bolkowa udamy się na dworzec PKP, skąd o 15.46 wyjedziemy do Legnicy.

Wspólnie z Zarządem Oddziału PTTK w Legnicy proponujemy trasę na październik br. Nie podajemy ich dokładnych terminów, a szeregowe informacje zamieszczać będziemy w kolejnych numerach „Konkrety”. Nadmieniamy tylko, że w przyszłym miesiącu pokonamy trasę: Legnickie Pole — Mikolajowice — Pawłowice — Wielkie-Wądroże Wielkie — Jaśkowice — Rosochata — Grzbiątko — Legnica — Wołczów — Dolna — Padołki — Piwniczna — Maślak — Skopiec — Wołczów — Przełęcz oraz Wałbrzych — Rusinowo — Przełęcz Niedźwiedzia — Ząbów — Śląskie — Walim — Wielka Sowa — Zygmunówka.

(Zet)

— Mamo, Janek kłamał, że idzie do łazienki siusiu — a tak naprawdę, to on poszedł myć nogi! Już trzeci raz w tym tygodniu!!

— Janku, nie uważaj się tykać mydła! Wiesz dobrze, że dzisiaj ma się myć Ania — zawołała, mocno poirytowana Barbara, stukając do drzwi łazienki. Zza drzwi jeszcze przez chwilę rozlegały się podejrzane odgłosy chlupoczącej wody, po czym wyłonił się dziesięcioletni przestępca.

A Anka wczoraj znowu myła włosy! I używała twojego szamponu, chociaż na nią wypada dopiero za dwa tygodnie! Ale ja siedziałem cicho, bo nie jestem skarżypłutą!

— Co ja mam z tymi dziećmi... — westchnęła Barbara, wracając do pokoju, w którym cierpliwie na nią czekałam, choć z podstępnie drobnej scysji rodzinnej nie mogłam sobie wróżyć pomyślnego załatwienia sprawy, która mnie do niej przyprowa-

mi na pewno dasz tę recepturę, to mogę ci już dyktować. Notuj: „Stonina jako najdrobniej i jako najsubtelniej ukrajana i jako najsubtelniej w mózdzierzu kamiennym utłuczona osobliwie tak, żeby stanęła jak kasza. Po tym wydestylowana przy słońcu albo lekkim ogniu w szklanym naczyniu wypuści z siebie wodę białą, którą myjąc twarz i włosy, od łupieży, makul, nieczystości, węgry, krost różnych uwalnia. Włosy zaś tak doskonale wyczyszcza, że zdają się jakby dzisiaj urosły”.

— Tyś chyba zwariowała! — zawołała Barbara rzucając ołówek. — Kpiny sobie ze mnie robisz, czy co? Skąd ja mam brać tę stoninę do „subtelnego destylowania”? Zupy nie mam czym okrasić — a ty mi każesz smalcem myć włosy! Nawet nie wyobrażam sobie zresztą, jak one by po takim zabiegu wyglądały... Skąd wzięłaś te brednie?!

KRYZYS

dzila. Jak widać, mydła, którego chciałam pożyczyc — i tu nie ma w nadmiarze...

— Dawniej — nie można było ich na-gonić do mycia! Co ja się musiałam na-użerać, żeby nie weszli do łóżek z brudnymi nogami! A szyje i uszy musiałam spraw-dzać codziennie rano, żeby sobie wstydu w szkole nie narobili! A teraz — jak na złość, jedno przez drugie tylko by się myło! Ojciec wywiesił im w łazience harmonogram — w które dni kto ma co myć — i nic z tego! Oszukują...

— Ja zamykam mydło i szampon w szaf-ce na klucz — powiedziałam, niezbyt co prawda zgodnie ze stanem faktycznym, jako że mydła już od kilku dni w szafce nie było. Ostatni kawałek, wbrew elemen-tarnym zasadom przyzwoitości wobec ro-dziny, zużyła moja córka do uprania różo-wego sweterka, który był jej podobno tak niezbędnie potrzebny, że nie mogła poczekać kilka dni, aż dostanę kartkowy proszek.

— A w ogóle — to ja już nie mam sły, na te toaletowe kłopoty i postanowiłam sa-ma robić mydło na własne potrzeby! Kole-żanka obiecała mi przepis — jak dostanę, to zdradzę i tobie...

— Doskonale! Tylko z jakiego tłuszczu — bo to podobno podstawa przy produkcji my-dła...

— Podobno można z mięsa rosobowego — bo najwięcej w nim łożu... Oczywiście po ugotowaniu rosobu!

— Świetnie! — rozpromieniłam się. Osta-tecznie mogę jeszcze parę dni bez mydła przeżyć. Za to jak dostanę przepis i zrobię sobie sama mydło — to dopiero sobie po-hulam w wannie!

— Ale nie za darmo — zastrzegła się Barbara. — Pamiętaj — obiecywałaś, że załatwisz mi przepis na domowy szampon...

— Właśnie go przyniosłam. Co prawda, chciałam za niego kawałek mydła, ale jak

— To nie żadne brednie — zachnęłam się. — To oryginalny przepis, jaki wyszukałam w Kalendarzu Duńczewskiego z 1751 roku! Ale faktycznie — może wtedy było łatwiej o stoninę... Mam jeszcze inne, z tego same-go kalendarza. O na przykład: „dwie łyżki wina, dwie łyżki oliwy, cztery łyżki wódki polejowej albo rucianej... wszystko razem zmieszawszy...”.

— Słuchaj, czy oni naprawdę tylko sa-mych deficytowych i kartkowych artyku-łów używali do mycia głowy? — zirytowa-ła się Barbara nie na żarty. — Nic dziwnego w takim razie, że nam tych rzeczy dzi-siaj brakuje, jak kiedyś tak nimi szastano! I co to w ogóle jest wódka ruciana? Bo polejowa — to chyba od polewania... Ale i tak ani wódki, ani wina już nie mamy, bo nasz przydział kartkowy poszedł na imie-niny Stefka... Spróbuj znaleźć coś bez kar-tek!

— O! Mam! „Korzenie łopianu dobrze wy-plukawszy utrzeć, utarte w tugu gotować i myć nim głowę”. Łopianu pełno rośnie u was w ogródku — a tóg może gdzieś do-staniesz...

— To już trochę bardziej realne. Mam kolegę chemika, to mi gdzieś wykombinuje. A może jeszcze jest tam jakiś przepis na pastę do zębów?

— Oczywiście: „Zęby będą białe i od skorbutu wolne, cegłą tłuczoną i solą mia-łą zarówno wycierając. Albo jęczmień, sól białą i miód zarówno zmieszawszy”.

— Rozpustnicy byli ci nasi pradiadowie, nie ma co! Miód — do mycia zębów! Ale ten pierwszy sposób — to akurat na nasze warunki, bo sól jeszcze mam w zapasie. Dzieci! Pobiegnijcie na podwórko pozbie-rać trochę cegieł — w nagrodę będziecie mogły wreszcie umyć ząbki!

TERESA DAMBSKA

NA CO CHORUJE HANDEL?

Sprawa zaopatrzenia w mięso jest języka-kiem u wagi społecznych nastrojów. Nie tak dawno wprowadzono, wraz z reglamenta-cją, wolną sprzedaż mięsa i początki były obiecujące, gdyż ceny windowano do góry, ale przede wszystkim był towar. Potem w wolnorynkowy obrót wdał się różni kom-binatorzy, wyręczając chłopów i ściągając z ludności krociowe sumy. Przy braku po-krycia kartek mięsnych zastosowano dra-tyczny środek, jakim jest sierpniowe roz-porządzenie ministra handlu wewnętrznego o usługach o zakazie obrotu mięsem pochodzą-cym z uboju gospodarczego. Rozporządzenie to opiera się na dekrety z 1952 r., w którym przewiduje się kary do 3 lat pozbawienia wolności oraz od 500 zł do 1 mln zł grzywny. Rozporządzenie z pewnością zahamuje spekulację uprawianą przez ludzi nie ma-jących z hodowlą i rolnictwem nic wspól-nego. Pewnie wzrośnie nasze poczucie pra-worządności, ale czy przybędzie mięsa, cho-by i tego na kartki? Obawiam się, że nie... Otóż sytuacja teraz jest taka, że chłopu nie opłaca się teraz hodować świń dla państwa (lepiej sprzedać zboże). Nie będzie też pro-dukował z myślą o sprzedaży wolnorynko-wej, bo takową zlikwidował (a może za-pchnął do podziemia?) min. Łakomiec.

Ponieważ ziemniaki obrodziły, a popyt na mięso jest ogromny, to prywatnie wierzę, iż życie samo wypróbuje ścieżki dla ho-dowli. Tymczasem na rynku nie zaszło wie-le nowego. Jego chorobą jest nadal ukrywa-nie towarów, co systematycznie ujawniają kontrolerzy społeczni oraz MO. Np. kierowniczka sklepu nr 26 WSOP w Jaworze ukry-ła przed klientami 60 kg winogron. W przemkowskim sklepie „Sezam” kierownik ukrył 48 butelek octu, 20 paczek herbaty, 64 słoiki musztardy i 55 kg marmolady. W tym samym mieście sprzedawczyni sklepu spożywczego nr 141 ukryła 8 paczek kawy naturalnej i pół worka ryżu. Agnieszka M. kierowniczka sklepu WSS nr 28 w Głogo-wie ukryła 6,5 kg mięsa.

Interes można zrobić także na towarze dość niepozornym, jakim jest słonecznik. Tutaj mamy już do czynienia ze specula-cją, gdyż ceny zakupu w centralach na-siennych, a ceny sprzedaży to niebo a zie-mia...

Z innych niepokojących zjawisk rynko-wych odnotowuje się wykup wódki w re-stauracjach wiejskich, a następnie sprzedaż spekulacyjną. Spekulacja można też nazwać w pewnym sensie sposob handlowania na zabawach wiejskich, gdzie piwo za 5 zł orga-nizatorzy potrafią sprzedawać po 20 i wię-cej zł. Na koniec pytanie do magazynierów i dyrektorów pionów handlowych: jak to się dzieje, że np. restauracje prowadzone systemem tradycyjnym otrzymują po kilka-dziesiąt, powiedzmy kilkaset butelek wód-ki, a agenci po tysiąc butelek? Skąd bierze się ta przychylność dla prywatnej inicjaty-wy?

(ch)

Dyrekcja Huty Miedzi „Głogów” w Zakowicach UNIEWAŻNIA skradzione pieczątki o następującej treści:

„Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi Huta Miedzi „Głogów” 97-231 Zakowice. 0027648 (7)”.

Z up. Dyrektor H.M. „Głogów” Kie-rownik Działu Spraw Osobowych mgr Kazimierz Karnicki.

698-k

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy, ukarało karą grzywny w wysokości 3.500 zł z zamianą na 35 dni aresztu zastępczego oraz ogłosze-niem orzeczenia w prasie, ob. TO-MASZEWSKIEGO HENRYKA s. Franciszka ur. 22.11.1938 r. zam. Legnica, ul. Szkolna 3/6 za to, że 28.07. 1981 r. przy ul. Szkolnej 3 w Legnicy, w stanie nietrzeźwym awanturował się z sąsiadami w/w posesji, używał w stosunku do nich słów wulgarnych oraz bił dzieci bawiące się na podwórku. Czynem swoim zakłócił ład i porządek w miejscu publicznym.

696-k

WYROK

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział Karny, po rozpoznaniu dnia 27 sierpnia 1981 r. sprawy karnej Teresy Grzybowskiej, z d. Kowalska, córki Aleksandra i Stanisławy z d. Banasiewicz, oskarżonej o to, że w okresie od czerwca 1980 do 8 czerwca 1981 nabywała w Złotoryi w jednostkach handlu detalicznego towary deficytowe (alkohol, papierosy, kawa), by je następnie odsprzedawać po niewspółmiernie wysokich cenach, uzyskując nienależyty zysk w kwocie nie mniejszej niż 1780 zł na szkodę państwa.

Za czyn ten na mocy art. 221 § 3 KK w związku z art. 10 § 3 KK oraz art. 36 § 3 KK, sąd wymierzył oskarżonej karę 1 (jednego) roku pozbawienia wolności i 30 tys. złotych grzywny, którą w razie nie-uiszczenia w terminie zastąpi karą pozbawienia wolności, przyjmując jeden dzień pozbawienia wolności równoważny grzywnie 100 zł. Ponadto sąd orzekł prze-padek zarekwirowanego alkoholu i papierosów, podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety”, warunkowe zawieszenie — na mocy art. 73 § 1 KK — kary na okres próby lat czterech oraz pokrycie przez oskarżoną opłaty sądowej w wysokości 7.800 zł.

697-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE
POGOTOWIE matrymonialne
— Biuro „Danuta”, Legnica
2. skrytka 124. 006265-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAŻ taksometr „Hal-da”. Wiadomość: Legnica, ul. Mickiewicza 29/1, Julian Ba-giński. 006267-g

SPRZEDAŻ mieszkanie wła-snościowe w nowym budownictwie powierzchnia 62 m² w Legnicy centrum miasta Oferty nr 006269 Biuro Miasta-szeń tyg. „Konkrety”, Legni-ca, pl. Chopina 2. 006269-g

ZGUBY
DNIA 20 IX br. zaginął jam-nik suka clemnobrażowa. Pro-szę o odprowadzenie. Legni-ca, ul. Engelsa 30/1 lub wiadomość: Legnica, tel. 230-22. Nagroda. 006268-g

PROSTO Z POLSKI

ZWIĄZEK PRZECIW

Firma „Pol-Mot” przejęła w ubiegłym roku czy też wchłonęła firmę „Motoimper”, której dyrektorem był Andrzej Jarosze-wicz, syn Piotra. Obecnie wywieszono tam listę premii regulaminowych za rok ubie-gły, na której znalazł się Andrzej Jarosze-wicz z premią 6 tys. zł. Mimo że premia ta należąca jest według przepisów, zakła-dowa „Solidarność” sprzeciwiała się skutecznemu jej wypłacie, powołując się na względy moralne i odczucia załogi. Nieczęsto się zdarza, by związek zawodowy wy-stępował przeciw respektowaniu praw pra-cowniczych.

(„Życie Gospodarcze”)

STATYSTYKI

Lodzianie w lokalach gastronomicznych przepijają tylko 17 zł miesięcznie. Według teź statystyki wypijają rocznie 10,6 l czystego spirytusu (średnia krajowa 8,2 l). Pierwsze miejsce przypada natomiast Ło-dzi w zakresie... nielegalnego gorzelnictwa w kraju.

(„Gazeta Pomorska”)

LIST Z JAPONII

List lotniczy z Osaki w Japonii do Kra-kowa w Polsce szedł (leciał?) 16 dni. Z O-saki do Warszawy 5 dni, a potem z War-szawy do Krakowa 11 dni. Jak widać dru-gą Japonią to my jeszcze nie jesteśmy.

(„Echo Krakowa”)

W OBIE STRONY

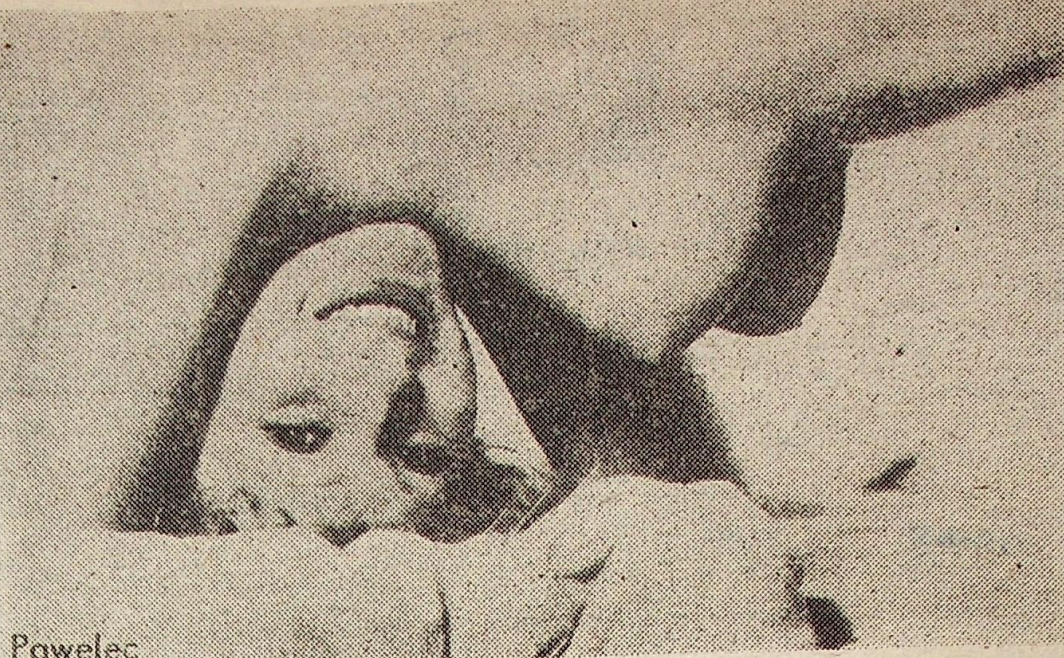
Hal Becker — wynalazca z Luizjany skonstruował przyrząd elektroniczny, który — jak twierdzi — może być nadzwyczaj przydatny dla właścicieli sklepów. W sklepie rozlega się muzyka, w trakcie której machina Beckera „wypowiada” słowa skierowane do kupujących, np.: „Nie ukradnę. Jestem uczciwym człowiekiem”. Tekst jest odbierany przez podświadomość kupujących. Jak podkreśla „Daily World”, wynalazek nie wywołał zachwyty wśród Amerykanów, bowiem w ten sposób można człowiekowi wmówić — bez jego wiedzy i zgody — praktycznie wszystko. Doktor Becker przewidział tę reakcję: mimo natarczywości korespondentów nie wymienił nazwy miasta, w którym zastosowano jego urządzenie.

TA EMANCYPACJA!

Z każdym rokiem w armii USA służy coraz więcej kobiet. Ostatnim bastionem zdobytym przez białogłowy była marynarka wojenna. Aby kobiety mogły pływać, na niektórych okrętach trzeba było zbudować damskie toalety i sypialnie. Na cel ten wyasygnowano 10 milionów dolarów. W wojsku amerykańskim służy już ponad 120 tysięcy pań. Jeden z generałów powiedział niedawno: „Nie są one ani gorsze, ani lepsze od mężczyzn, ale za to na pewno ładniejsze”.

CZERWONA KARTECZKA DLA... SEDZIEGO

Dział sportowy wie-deńskiego „Kuriera” otrzymał od kibica piłkarskiego pytanie, czy sędzia może otrzymać czerwoną kartkę. Znany jest taki przypadek. W 1979 roku, podczas meczu VFI Esslingen — TSW Berkheim w RFN, sędzia główny pokazał, że jest aut, ale nie chciał się z tym pogodzić sędzia liniowy. Panowie arbitrzy zaczęli się kłócić i gdy już miało dojść do rękoczynów sędzia główny pokazał liniowemu czerwoną kartkę, usuwając go w ten sposób z boiska. Mecz przerwano w 60 minucie.



Pawelec

38 lat w spokoju i zgodzie żyło małżeństwo Judge w Wielkiej Brytanii. W trzydziestym dziewiątym roku pojawił się pierwszy symptom złego. Małżonka wystąpiła bowiem o rozwód. Powód: Nie mogła już dłużej znieść nasilających się przyzwyczajenia męża, który „głośno” i „mono-

SPOSÓB?

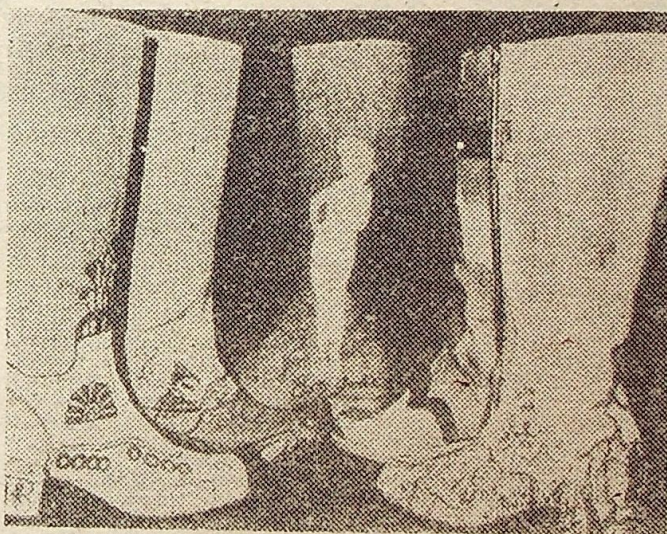
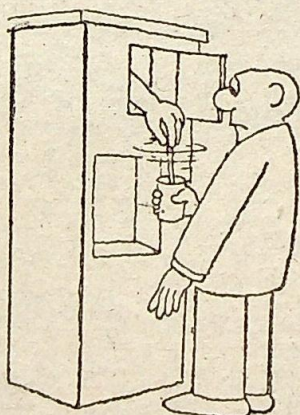
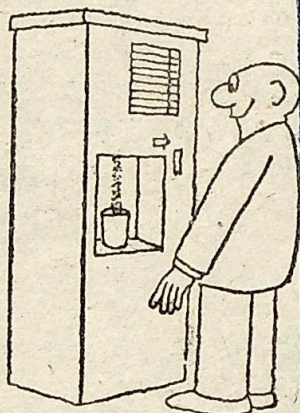
tonnie” gwizdał różne melodie, śpiewał hymny. Kielich goryczy przepełniły dwa wypadki, które zdarzyły się w okresie Świąt Wielkanocnych, gdy mister Judge gwizdał bez przerwy od szóstej rano do dziesiątej wieczór nie dając swej

lepiej połowie chwili wytchnienia, a nazajutrz powtórzył swój cały koncert. Jak informuje „International Herald Tribune”, sąd orzekł winę pana domu, udzielając rozwodu. W sentencji wyroku znalazło się stwierdzenie, iż głowa rodziny „zachowywała się nierozsądnie”.

NOWA MODA

Trzej pomysłowi Angli-ci robią niezłe zyski na nowej, wymyślonej przez siebie modzie. Otóż ozdabiają oni fabryczne boty i kozaczki damskie i męskie ręcznymi malunkami. Każdy zamawiający może sobie wybrać wzór lub zaproponować własny projekt. Z początku interes nie szedł najlepiej, ale dziś pra-

cownia w londyńskiej dzielnicy Chelsea nie może nadążyć z realizacją zamówień. Chętnych do noszenia czegoś oryginalnego na butach jest całkiem mnóstwo. Autorzy pomysłu — dyplomowani artyści malarze — jeszcze przed rokiem zarabiali tylko tyle, aby przeżyć. Dziś mają konta...



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21 III—20 IV). Dobrych szans nie zabraknie. Zwłaszcza jedna propozycja zawodowa, jaką otrzymasz w tym tygodniu, będzie bardzo atrakcyjna. Najpierw jednak zastanów się i poradz się kogoś rozsądnego.

● **BYK** (21 IV—21 V). Nie będzie żadnych niespodzianek w tym tygodniu; wszystko będzie jasne. Pod koniec tygodnia w kręgu spraw domowych wynikną drobne komplikacje. Możesz liczyć na pomoc Wagi.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—21 VI). Niech Cię nie zrażają drobne przeciwności. Racja jest po Twojej stronie, ale argumenty musisz przedstawić w sposób właściwy. Pod koniec tygodnia — satysfakcja z wygranej.

● **RAK** (22 VI—22 VII). Spotkasz się z dowodami sympatii od kogoś kto od dawna jest Ci życzliwy. Nie zwlekaj z rewanżem. Na pewno nie pożałujesz. Spotkanie w gronie przyjaciół będzie udane, ale...

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Od połowy tygodnia przyływ energii i nowych — niestety nie zawsze udanych — pomysłów. W sprawach osobistych może dojść do ostrego splecia w zupełnie nieoczekiwanym momencie.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX). Spotkanie, na które czekasz, będzie miało dla Ciebie istotne znaczenie. Czas przemini szybko, może dlatego że nie zabraknie zajęć. Nie wszystko jednak uda się zrealizować.

● **WAGA** (23 IX—23 X). Sprawa, na której bardzo Ci zależy, mocno się komplikuje i trzeba będzie ostrożnie się nagłowić, by wybrnąć z tego w sposób zadowalający obie strony. Licz na pomoc Barana.

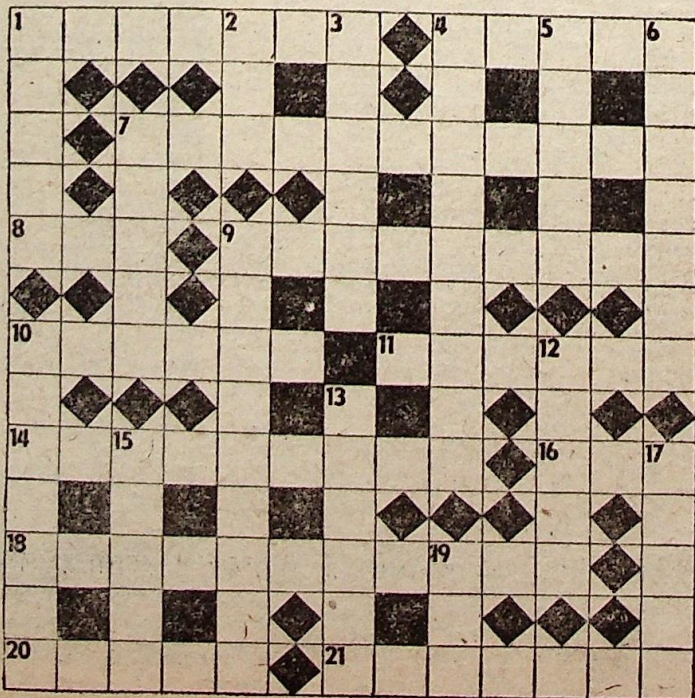
● **SKORPION** (24 X—22 XI). Wiele spotkań i rozmów, z których jedna zwłaszcza okaże się dla Ciebie bardzo istotna. Pod koniec tygodnia zawrzesz znajomość, która szybko zmieni się w serdeczną zażyłość.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). W kręgu spraw rodzinnych mogą nastąpić pewne komplikacje, ale ich rozwiązanie nie będzie trudne. Pod koniec tygodnia zaczniesz (nie bez powodu) myśleć o osobistych sprawach.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Wielkie znaczenie będzie miało uznanie dla Twoich planów. Możesz oczekiwać na wszechstronne poparcie. W życiu osobistym jakiś drobny konflikt. Nie zrażał się drobiazgami.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Nawet w tej sytuacji jest wiele plusów i na pewno wszystko przebiegnie dobrze. Pamiętaj jednak że nie wolno się denerwować. Spokój i rozważa mogą być wielką pomocą.

● **RYBY** (21 II—20 III). Od połowy tygodnia sprawy osobiste nabiorą szczególną wagę i znaczenia. Pótem trochę spokojniej, ale wówczas toczyć się będą sprawy do których przywiązujeś wielką wagę.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — nacisk, 4 — amerykańskie linie lotnicze, 7 — Polak, 8 — zaimek wskazujący, 9 — strzeże porządku, ale nie u nas, 10 — zaródź, 11 — obcy komunikacji miejskiej, 14 — krowy, 16 — skala w muzyce, 18 — mieszka w grodzie nad Ropą, 20 — cyrkiel, 21 — potrawa ze śledzia.

PIONOWO: 1 — wino, 2 — poważanie, 3 — metalowy pręt ostro zakończony, 4 — łapie muchy, 5 — miano, 6 — wisi w kuchni, 7 — zamknięty krąg osób, 9 — współpracownica, 10 — konkurencja, 12 — stołeczny aktor, onegdaj grywał w „Dobranockach dla dorosłych”, 13 — „Inteligentny”, gryzoń, 15 — małpa, 17 —

rozrywka umysłowa, 19 — odmiana pisma egipskiego.
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 37.
POZIOMO: kapinos, groza, autoportret, kok, niewiedza, statek, stukot, paserstwo, bąk, gniewliwość, trasa, Miastko. **PIONOWO:** karuk, NOT, szpieg, górnictwo, ogród, antrakt, Askia, nieprawda, szpagat, kibić, ateizm, skłba, korso, osa.

NAGRODY KSIĄZKOWE wylosowali: **WIESŁAWA NORKIEWICZ**, ul. Armii Czerwonej 2, 59-310 Chocianów; **EDWARD KAWECKI**, ul. Hoza 3, 59-330 Selnawa; **TADEUSZ PELKA**, ul. Modrzewiowa 10/11, 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 39 czekamy do 2 października br.